



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGŁĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 25 października 1947

Nr. 43 (52)

Od Redakcji

Ogólny obraz powojennych stosunków gospodarczych w Niemczech został naświetlony w oświadczeniu sir Brian Robertsona (gubernatora wojewódzkiego strefy brytyjskiej) w sprawie nowego planu rozbiórki przemysłu dla celów reparacyjnych, która ma być przeprowadzona w połączonych strefach anglo-amerykańskich.

Do rozbiórki przeznaczono 682 fabryki na mocy decyzji o ożnieniu poziomu uprzemysłowienia w strefach połączonych; stanowią one nadwyżkę tej ilości, którą uznano za wystarczającą, by gospodarka niemiecka miała wszelkie możliwości powrotu do normalnej produkcji pokojowej. Pomysł rozbiórki fabryk nie jest ani nowy, ani nie przeprowadza się go po raz pierwszy; przeciwnie — rozbiórkę zaczęto stosować prawie zaraz po zajęciu Niemiec. Nowy plan jest realizacją anglo-amerykańskiego projektu, dotyczącego poziomu uprzemysłowienia Niemiec, opublikowanego parę tygodni temu, a opartego na umowie poczdamskiej i decyzji paryskiej z r. 1945. Może wówczas nie rozumiano, że zamierza się usunąć nadwyżkę fabryk, jako reparację.

Wylania się tu jeszcze jedna kwestia. Uzdrawienie gospodarki europejskiej nie jest w żadnym wypadku uzależnione wyłącznie od uzdrawienia gospodarki niemieckiej — oba te problemy są wszelkie nierozdzielne. Odbudowa gospodarki Europy jako całości zależy w wielkiej mierze od ożzkodowań, które Niemcy winne są państwom zwycięskim.

Łatwo było przewidzieć, że plan ten, dotyczący różnych sprzeczności ze sobą interesów, stał się przedmiotem krytyki. Z jednej strony daje się słyszeć, że jest on tylko częścią jakiegoś szatańskiego projektu, mającego na celu ponowne uzbrojenie Niemiec. Z drugiej — napadnięto na plan, jako na mściwą próbę pozbawienia Niemiec wszelkich możliwości odbudowy gospodarczej. Sama sprzeczność tych głosów krytyki powinna dla trzeźwych umysłów być dowodem słuszności planu. Może nie zaszkodzi przypomnieć sobie fakty, zanim się ostatecznie nie zetrą w pamięci w wirze dyskusji, która prawdopodobnie będzie zaciemniona nierozumnymi, chociaż zrozumiałymi względami natury uczuciowej.

Jakież to fakty?

Anglo-amerykański wykaz 682 fabryk obejmuje 198 fabryk pierwszej kategorii, z ogólnej liczby 495, przeznaczonych na rozbiórkę w strefie angielskiej; 104 fabryki pierwszej kategorii, z ogólnej liczby 136 wyznaczonych w strefie amerykańskiej. Wyhika-stąd, że 302 fabryki należą do kategorii pierwszej, czyli do czysto wojennego przemysłu, od początku przeznaczonego do likwidacji.

Do publikacji planu dołączono odezwy do Niemców, wydaną przez brytyjskiego głównodowodzącego, której zakończenie brzmi jak następuje:

„Oznajmiamy naszą decyzję, pragniemy wyraźnie zaznaczyć, że powyższe zostaną wszystkie kroki, potrzebne do możliwie najszybszego wprowadzenia planu w życie, tak, by z jednej strony przemysł niemiecki mógł wypełnić swe konstruktywne zadania, z drugiej zaś, by państwa otrzymujące odszkodowanie w formie podstawowego wyposażenia, potrafiły te zasoby obrócić na swą korzyść podczas następnych kilku lat, kiedy praca nad gospodarką odbudową Europy powinna być wspierana wszelkimi możliwymi środkami”.

Innymi słowy, plan ten jest dalszym wyrazem brytyjskiej polityki w stosunku do Niemiec, która zawsze dążyła zarówno do rozbrojenia Niemiec, jak i do zużytkowania ich gospodarczego potencjału w odbudowie Europy, jako całości.

EKSPORT NAJWAŻNIEJSZYM CELEM

Mowa Króla na otwarciu nowej sesji parlamentu we wtorek 21 b.m.

Podczas swej mowy, wygłoszonej na otwarciu nowej sesji parlamentu, a będącej tradycyjną formą wypowiedzenia programu rządu, król, jak się spodziewano, położył główny nacisk na zadania gospodarcze Wielkiej Brytanii. Jedyną niespodzianką była propozycja poprawki aktu o parlamencie z r. 1911, co, jak wyjaśnił później premier Attlee, oznacza ograniczenie władzy Izby Lordów w kasowaniu ustaw, przyjętych przez Izbę Gmin.

Główne punkty mowy tronowej brzmią jak następuje:

Lordowie i członkowie Izby Gmin.

W chwili otwarcia dzisiejszej sesji naród stoi w obliczu poważnych trudności gospodarczych, dających się we znaki prawie całemu światu. Od pomysłu ich rozwikłania zależy dobrobyt mojego narodu. Rząd mój zdecydowany jest zastosować wszelkie leżące w jego mocy środki, celem opanowania tych trudności.

Spodziewam się, że w tych ciężkich czasach mój naród raz jeszcze przekona świat o swych zaletach, energii i wytrwałości. W nieustannym wysiłku naród ten nie przestanie odgrywać swej przodującej roli w dążeniu do przywrócenia światu dobrobytu i wolności.

Najważniejszym zadaniem moich ministrów będzie przywrócić do równowagi deficytowy bilans płatniczy, zwłaszcza przez rozszerzenie eksportu. Będzie to wymagało zwiększenia wytwórczości i sprzedaży za granicą większej części produkcji. Zadanie, które ma wykonać każda poszczegól-na gałąź przemysłu, zostało ustalone i łącznie z tymi wszystkimi, którzy pracują w przemyśle, rząd mój uczyni wszystko, co tylko jest w jego mocy, by dostarczyć środków do wykonania tych zadań.

Moi ministrowie przyjdą z jak najdalej idącą pomocą tym wszystkim, którzy pracują na roli, ażeby jeszcze bardziej podnieść krajową produkcję żywności.

Mając na oku wzmoczenie eksportu i ograniczenie importu, dającego się zastąpić produkcją krajową, przedsięwzięcie się kroki celem jak najlepszego użycia siły roboczej dla ogólnej korzyści, a w szczególności, żeby zwiększyć ilość zatrudnionych w górnictwie węglowym, w rolnictwie i w przemyśle tekstylnym.

Działanie przywrócenego kierownictwa pracy będzie dokładnie kontrolowane, a rząd mój zastosuje środki za pomocą których do zasadniczej pracy zostaną skierowani ci wszyscy, którzy nie przynoszą swego wkładu w narodowy dobrobyt.

Mój rząd będzie nadal zwracał baczną uwagę na zapewnienie przywo-

zu z za granicy zasadniczych produktów żywnościowych i surowców dla mego narodu. Uczyni wszystko, co leży w jego mocy, ażeby znaleźć nowe źródła dostaw i będzie się starał zawrzeć dalsze długoterminowe umowy z krajami zamorskimi.

Mój rząd będzie nadal brał udział w pracy nad odbudową Europy, zapoczątkowanej podczas niedawnej konferencji paryskiej i zrobi wszystko, ażeby poprzeć projekty, sformułowane na tej konferencji dla dobra Europy i świata jako całości.

Przeszkody, jakie obecnie hamują współpracę i porozumienie między narodami świata, umocniły stanowczość, z jaką mój rząd będzie popierał Narody Zjednoczone i będzie w ten sposób starał się o zwiększenie wzajemnego zaufania i tolerancji, od których zależy pokój i postęp.

Mam pełną nadzieję, że z zapowiedzianej konferencji ministrów spraw zagranicznych wynikną projekty porozumienia, które doprowadzą do powstania demokratycznego i samowystarczalnego państwa w Niemczech, które nie będzie zagrażało bezpieczeństwu świata, oraz do stworzenia zadawalającego, międzynarodowego stanu prawnego dla Austrii.

W. BRYTANIA PRZYSPIESZA DEMOBILIZACJĘ

W ciągu nadchodzącego półrocza z armii brytyjskiej zostanie zwolnionych ponad 400 tysięcy żołnierzy. Tak więc znacznie przyspieszono normalną akcję demobilizacyjną. Z marynarki zwolnią się dwa razy więcej osób, niż to było poprzednio planowane, podczas gdy ilość zwolnionych z wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki przewyższy w tym roku o 27 tysięcy ilość, przewidzianą w prowizorycznym planie demobilizacyjnym na ostatnie trzy miesiące b. r.

Demobilizacja w pierwszym kwartale przyszłego roku obejmie 230 tysięcy żołnierzy; 173 tysiące zwolniono

Spodziewam się, że traktat pokojowy z Japonią, mający przyczynić się do pomyślności wszystkich państw na Dalekim Wschodzie, będzie mógł być wkrótce zawarty.

Przedłoży się wam projekt ustawy, która ma sprawić, że przyszłe rządy Barmy będą zgodne ze swobodną decyzją wybranych przedstawicieli tego narodu.

Spodziewam się, że będące obecnie w toku dyskusje umożliwią przedłożenie wam ustawy, która nada Cejlonowi odpowiedzialny w pełni stan prawny w obrębie brytyjskiego Commonwealthu.

Przedłoży się wam ustawę mającą wprowadzić poprawki do aktu o Parlamencie z r. 1911.

Przedłoży się wam ustawę o reformie w funkcjonowaniu sądownictwa karnego w Anglii i Walii.

Przedłoży się wam ustawę, która przemyśli gazowy przejazd na własność społeczną, jako dopełnienie planu o koordynacji przemysłów opałowego i energetycznego.

Przedłoży się wam projekt ustawy mającej na celu rozszerzenie zasięgu opieki społecznej nad dziećmi pozbawionymi normalnego życia domowego i zapewnienie podniesienia poziomu opieki nad tego rodzaju dziećmi.

Przedłoży się wam ustawę, która wprowadzi wspólne obywatelstwo dla całego Commonwealthu i która wnie-sie poprawkę do istniejącego prawa o obywatelstwie kobiet zamężnych.

Proszę Boga Wszechmocnego, by udzielił swego błogosławieństwa waszym obradom.

W numerze:

„NOWY ŁĄD” NAD NILEM

STATKI METEOROLOGICZNE NA ATLANTYKU

OGRZEWANIE BUDYNKÓW ZIMNĄ WODĄ

SZETLANDY — NIEZRÓWNANE TRYKOTAŻE

J. B. PRIESTLEY: SZTUKA W PAŃSTWIE SOCJALISTYCZNYM

DZIEJE PEWNEGO JAJKA

ELEMENTARZ WALKI Z KRYZYSEM

„Elementarz walki z kryzysem” wydany przez władze Partii Pracy obejmuje bardziej rozległe dziedziny niż polityczne sprawy Partii Pracy. Sześć punktów tej broszury brzmi następująco:

1) Każdy pracownik powinien bezpośrednio lub pośrednio produkować jak najwięcej dóbr; każdy, kto może, powinien przystąpić do tych podstawowych galezi przemysłu, które są najmniej obsadzone. Czy jakaś jednostka produkuje tyle, na ile ją tylko stać w najważniejszym zawodzie, w którym może pracować — to przede wszystkim sprawa jej własnego sumienia.

2) Wysiłek narodu może osiągnąć powodzenie, jeśli podniesie się wydajność produkcji w każdym ośrodku pracy. Wspólne komitety produkcji i inne podobne organy mogą wpłynąć do pracy doświadczane i entuzjazm pracowników. Członkowie Partii powinni depomagać do jak najwyższego rozwoju i narad pracodawców i pracowników.

3) Trzeba w pełni popierać ruch oszczędnościowy.

4) Należy zaprowadzić oszczędności w zużyciu materiałów pędnych i paliwa.

5) Czujność członków Partii przyczyni się do zwalczania czarnego rynku.

6) Ten punkt zwraca się bezpośrednio do członków Partii; przeciwnicy Partii Pracy wprowadzają zamieszanie wokół trudności narodu i planu rządowego. Rozchodzą się szkodliwe pogłoski. Zadaniem członka Partii Pracy jest zdementowanie ich i przedstawienie społeczeństwu prawdziwych faktów.

Niezależnie od sześciu punktów, „Elementarz” — jak na to tytuł wskazuje — tłumaczy źródła obecnych trudności, wyjaśnia dlaczego potrzebna była pożyczka amerykańska, jaki rodzaj kontroli pracy zostanie wprowadzony, jakie są plany zwiększania procentowo eksportu; wreszcie omawia t. zw. „plan Marshalla”.

Daily Herald rozpoczął druk wyjątków z „Elementarza”, który jest ogólnie uważany za przeciwwagę prób konserwatystów, którzy dążą do zyskania sobie popularności wśród robotników wydanym niedawno „Statutem pracowniczym”.

STATYSTYKA DENAZYFIKACJI NA SERPIEŃ 1947 R.

Cyfy dotyczące denazyfikacji w miesiącu sierpniu 1947 r. wykazują, że z ogólnej cyfry 1.994.207 osób skontrolowanych w brytyjskiej strefie (początek brytyjską częścią Berlina) od początku okupacji aż do 31 sierpnia 1947 r. — 337.225 zostało usuniętych z urzędu na podstawie danych związków z partią nazistowską. W tym samym okresie podciągnięto do odpowiedzialności 2.107 osób za fałszywe wypełnianie formularzy.



Brytyjski minister odbudowy Silkin i jego polski kolega minister Kaczorowski pracują ramie przy ramieniu przy usuwaniu gruzów w Warszawie.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

OPUSZCZENIE PALESTYNY

TIMES określa oświadczenie Creech Jonesa w czasie środowej debaty nad sprawami Palestyny, jako „otwartą wypowiedź, która winna do pomocy do usunięcia wielu błędnych poglądów”.

„Aż nazbyt wielu delegatów — pisze **Times** — działało w oparciu o mniemanie, że można skłonić W. Brytanię, by nadal wykonywała władzę w Palestynie jako przedstawicielka ONZ, z tym, że inne mocarstwa dostarczą jakiejś bliżej nieokreślonej pomocy — przypuszczalnie finansowej.

Poparcie tego mniemania przez rzecznika Stanów Zjednoczonych znacznie zwiększyło jego obieg; nie znaczy to jednak, by dzięki temu poparci — mniemanie stało się uprawnione.

Nadeszła chwila, by Creech Jones wyjaśnił, dlaczego ten pogląd jest niezgodny z polityką, którą W. Brytania prowadziła dotychczas. Dokonał tego w mocnych słowach, ponownie potwierdzając decyzję swego kraju nie tylko zrezygnowania z mandatu, lecz także wycofania wojsk i administracji w określonym czasie.

Forma mandatu — oświadczył — jest obecnie nie do przyjęcia i W. Brytania nie ma zamiaru ponosić bez końca ciężaru odpowiedzialności wobec wrogiego nastawienia rozmaitych partii w Palestynie, ostrego i mylnego tłumaczenia jej polityki i obciążenia jej budżetu. Jeśli chodzi o decyzję wycofania się, trzeba tylko dodać dwa komentarze do tej sprawy.

Na wypadek porozumienia między Żydami i Arabami, W. Brytania gotowa jest dalej przez pewien okres czasu zarządzać Palestyną, póki nie osiągnie ona niepodległości.

Dalej, gdyby porozumienie proponowane przez ONZ miało sprostać żądaniom W. Brytanii zarówno pod względem poczucia sprawiedliwości jak zastosowania sił, koniecznych do wprowadzenia go w życie, wówczas W. Brytania mogłaby wziąć pod uwagę zaproszenie do współpracy z innymi członkami ONZ.

W. Brytania jednak nie chce brać na siebie odpowiedzialności za przymus, ani nie chce brać kierowniczego udziału w tym procesie.

Creech Jones słusznie podkreślił zasługujący na specjalną wzmiankę problem nielegalnej imigracji. Ostrzegł komisję, że pobłażliwość niektórych rządów wobec dostarczania przez ich obywateli okrętów, broni i pieniędzy, które miały zniweczyć trudy władzy mandatowej w utrzymaniu prawa, w znacznej mierze wpłynęły na nastawienie świata arabskiego. Creech Jones słusznie przyznał, że jedynym sposobem przekonania krajów arabskich o istotnym zainteresowaniu się komisji sprawą uchodźców leży w szybkim wprowadzeniu w życie rezolucji brytyjskiej, która zalecała wchłonięcie uchodźców żydowskich przez inne kraje, nie tylko Palestynę.

Times uważa, że najbardziej istotną częścią oświadczenia jest poważny postulat, iż sprawa wprowadzenia w czyn sprawiedliwego planu dla Palestyny powinna być rozpatrzona natychmiast, jako integralna część pracy komisji nad samym planem.

Times kończy: „Jest rzeczą właściwą, aby rozwiązanie oparte na międzynarodowym porozumieniu było przeprowadzone przez agencję międzynarodową; a mocarstwa, które oddawna okazywały wielkie zainteresowanie sprawami Palestyny i wytykały błędy brytyjskie, mają obecnie sposobność czynnej współpracy we wprowadzeniu w życie nowej i lepszej polityki. Ale czas nagli. W. Brytania nie ma zamiaru poświęcać swych synów i wyczerpywać swoich zasobów bez końca, usiłując uchronić strony walczące w Palestynie przed konsekwencjami ich własnej nietolerancji. Dawna działalność W. Brytanii w Palestynie nie jest błahym osiągnięciem.

Jednak przyszłość Ziemi Świętej leży obecnie nie w rękach W. Brytanii, lecz ONZ”.

CHCEMY ZWYCIĘŻYĆ PRZYSZŁOŚĆ

DAILY HERALD pisze:

Począwszy od wypowiedzianego dwa lata temu ostrzeżenia „Trzeba sobie zdać sprawę z tego, co nas czeka” aż po twarde oświadczenie, wydane zeszłej zimy, że „położenie gospodarcze jest niesłychanie poważne” — Partia Pracy nie przestaje o twarcie dzielić się uwagami o walkę, którą musimy toczyć.

Wynika stąd ogólne zrozumienie stojących przed nami problemów; niewątpliwie jest ono w znacznej mierze powodem oddźwięku, jaki w ostatnich dwóch miesiącach znalazł wśród społeczeństwa apel o nowe wysiłki i ofiary.

Ten proces uświadamiania posunął się jeszcze dzięki niezwykle jasnej i zrównoważonej mowie, wygłoszonej ostatnio przez min. Herberta Morrisona w Smethwick.

Wykazał on najpierw, że chociaż nieraz się o tym zapomina, W. Brytania w r. 1945 zrobiła pierwszorzędną krok ku uzdrowieniu: mimo tylu trudności zrównoważyliśmy nasz bilans handlowy z deficytem tylko 100 milionów funtów. Cóż więc, zapyta społeczeństwo, popsuło się w r. 1947 i zawiadło poprzednie oczekiwania? Najważniejszą samodzielną przyczyną, zdaniem p. Morrisona, jest „nagła zmiana cen na rynku światowym — która rozpoczęła się w zeszłym roku”. Zwyczaj ta jest oczywiście skutkiem światowego braku żywności. Który nastąpił po wojnie; zwinienia UNRRA i innych organizacji udzielających pomocy od Stanów Zjednoczonych; a przede wszystkim zlikwidowania kontroli cen w Stanach Zjednoczonych, które nastąpiło tam z końcem r. 1946.

Z powodu tych wszystkich wydarzeń, W. Brytania musi w tej chwili zakupywać żywność na rynku światowym po cenach trzy, cztery czy pięciokrotnie wyższych, niż przedwojenne.

Cały import kosztuje nas obecnie prawie trzy razy tyle, co przed wojną — oto podstawowa trudność — którą W. Brytania musi obecnie zwalczyć. Tak długo, jak ceny światowe stoją na poziomie głodowym, nie ma dla nas innej rady, jak eksportować tyle, na ile nas stać, im-

portować jak najmniej i starać się o jak najbardziej sprawiedliwe rozkładanie zarówno zysków, jak obciążeń.

Niektórzy (mądrzy po szkodziu), może powiedzą, że trzeba było, by rząd wprowadził swe plany oszczędnościowe już wcześniej. Lecz kto jak kto, ale konserwatyści nie mogliby tego mówić.

„Czyż domagali się oni większych oszczędności?” — zapytał trafnie p. Morrison — „nie domagali się ich, natomiast robili co mogli, by ciągnąć zyski polityczne z takich ograniczeń, jakichś stosowali. Polityka ich byłaby tylko wcześniej spowodowała jeszcze gorszy kryzys”.

Nawet teraz daje się słyszeć echa tej ich niebacznej propagandy. Niedorzeczne głosy wciąż jeszcze starają się dyskredytować ruch oszczędnościowy, a nieodpowiedzialne czynniki prowadzą kampanię za przywróceniem podstawowego przydziału benzyny w chwili, kiedy państwo nie jest w stanie zapłacić za tę, którą obecnie importujemy.

„Stojące przed nami zadanie jest wyjątkowo trudne i ciężkie”, dlatego też nadal stojmy niewzruszenie, pracujemy — a szczęśliwie przeprowadzimy nasz kraj przez następne uciążliwe miesiące.

TRAKTAT Z AUSTRIĄ

MANCHESTER GUARDIAN pisze:

Prace austriackiej komisji traktatowej trwały pięć miesięcy i okazało się, że ta, odbywszy 85 posiedzeń, nie może dojść do porozumienia w sprawie wspólnego projektu dla jednego bodaj z pomiędzy 19 nieuzgodnionych artykułów, powierzonych jej przez ministrów spraw zagranicznych w Moskwie; jest to rekordowe osiągnięcie w dziedzinie niepowodzeń dyplomatycznych.

Komisja nie była jednak aż tak przykrym niepowodzeniem, jakby się wydawać mogło; obecnie każde z czterech zainteresowanych państw wie dokładnie, jak i gdzie mogą one dojść do porozumienia, jeśli postanowią to porozumienie osiągnąć.

Dokonawszy przeglądu różnych, niezalutrowanych problemów, **Manchester Guardian** pisze dalej: Rosjanie obawiają się, że Austria, pozostawiona sama sobie, oddałaby się od Rosji i jej satelitów tak daleko, jak się tyl-



(Z „Evening Standard”)

ko na to odważy i że wpływy Rosji, które wzrosły z powodu jej zwycięstw i ofiar, szybko zmniejszą. Z drugiej strony Austria słaba, wyczerpana, gorzko zrażona i wcale nie świadoma, jaką przyjąć postawę, nie może sama zrównoważyć sił wpływów zachodnich i wschodnich, działających w obrębie jej granic.

Polityczne i gospodarcze wpływy i interesy muszą dojść do jakiegś równowagi; W. Brytania nie stać na to, by opuścić Austrię, dopóki do takiej równowagi nie dojdzie.

Zrozumiałe jest, że Austria pragnie usilnie uzyskać z powrotem pełną suwerenność, zgodnie z tradycyjnymi pojęciami tego kraju. Oczywiście — pożądanym jest jak najwcześniejsze zakończenie okupacji Austrii. Byłoby jednak niebezpie-

czne pozostawić próżnię. Niektórzy Austriacy, rozpaczeni posępnymi perspektywami sytuacji bez wyjścia, która mogłaby znowu zaistnieć w naradach londyńskich, myślą o jakimś rozwiązaniu poza ramami państwowego traktatu. Mało czasu zostało do majowego się odbyć w listopadzie spotkania ministrów spraw zagranicznych. Należałoby zaś wypracować praktyczny i rzeczowy plan sprawiedliwie równoważący godziwe interesy Austriaków, Rosjan i zachodnich Sprzymierzonych, o ile traktat ma zostać zawarty. **Manchester Guardian** kończy tym, że praktyczny plan musi być oparty na założeniu, iż trzy zainteresowane państwa muszą w taki lub inny sposób pozostać w Austrii na okres niepewności, który nas czeka.

Plan Marshalla a konferencja paryska

Powiadają, że niezwykle niebezpieczeństwo wymaga zastosowania niezwykłych środków — o ile więc konferencja paryska, w której wzięło udział 16 państw, jest czynną w sprawach międzynarodowych nowym, to powyższe powiedzenia tłumaczy nam przyczynę jej zwolnienia. Jakież to niebezpieczeństwo spowodowało zwolnienie konferencji paryskiej? Mówiąc krótko: niebezpieczeństwo gospodarczego załamania Europy, jako wyniku zamieszania i zniszczenia, które są pozostałościami wojny. O zniszczeniu wojennym nie trzeba wcale mówić — w całej Europie jest ono częścią codziennego naszego życia. Ale gospodarcze zamieszanie, od którego cały świat cierpi po wojnie, jest mniej oczywiste, choć równie groźnym niebezpieczeństwem.

Podczas wojny siła produkcji Stanów Zjednoczonych wzrosła o mniej więcej 60%, a wzrost ten jest jednym z wkładów, które naród amerykański wniósł do wspólnej walki. Równocześnie siła produkcji Europy jako całości spadła, a razem z nią upadła zdolność Europy do zarabiania dolarów, za które można by importować towary wyrobione w Stanach Zjednoczonych. Ten brak dolarów powiększył się z powodu chaosu, panującego na Dalekim Wschodzie. Trzeba było kierować tam transporty żywności, by zapobiec klęsce głodu. Powiększył się również z powodu wyczerpania w ciągu wojny zamorskich inwestycji, które wielu państwom, zwłaszcza Wielkiej Brytanii, dostarczały znacznego dochodu w dolarach.

Znaleźliśmy się zatem w błędnym kole: zniszczenie spowodowało zamieszanie, uniemożliwia wypłatę z bieżących zarobków za amerykański ekwipunek, który — jeden jedyny — mógłby szybko podolać usunięciu zniszczenia.

Z impasu mogą wprowadzić dwie drogi: 1) Europa musiałaby się zdecydować na drastyczne obniżenie stopy życiowej, co pociągnęłoby za sobą biedę, a nawet klęskę głodu. Osiągnięty zaś stabilizację na niższym

poziomie, musiałaby próbować odbudować swe ruiny z własnych zasobów. 2) Drugim wyjściem jest przełamanie błędnego koła. Jasne jest, że punktem, w którym koło to najłatwiej dałoby się przełamać, jest niedostatek dolarów. Jeżeli dolary (albo raczej towary, które w tej chwili można nabyć tylko za dolary), mogą zostać dostarczone bez konieczności placenia za nie z bieżących zarobków, państwa europejskie potrafią wybrać z niebezpiecznych następstw wojny, bez narażania się na klęskę, która może być równie straszna, jak sama wojna. Ukryte trudności mogą towarzyszyć obu tym lekarstwom, ale to, które wymyśliłmy na drugim miejscu, jest na pewno warte rozpatrzenia. Konferencja paryska odbyła się właśnie w tym celu.

P. Marshall, jako przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, w swej mowie (wygłoszonej w Harvard) zaproponował, by państwa europejskie, potrzebujące pomocy gospodarczej z wymienionych wyżej powodów, łącznie wypracowały program współpracy i odbudowy, żeby naród amerykański i Kongres mogły mieć pewność, że udzielona w danym razie pomoc nie będzie bezcelowo rozdrobiona, ale wykorzystana zgodnie z wyczerpującym i dobrze obmyśloną planem.

Kończony raport konferencji urzędziwista taki plan i przedkłada cztery główne drogi działania:

- 1) Znaczne zwiększenie produkcji w każdym państwie,
- 2) Stabilizację finansów w każdym państwie,
- 3) Możliwie najdalej idącą współpracę między państwami,
- 3) Rozwiązanie problemu dolarowego, czyli usunięcie deficytu handlowego uczestników Konferencji wobec kontynentu amerykańskiego.

Specjalne komisje techniczne przedstawiały następujące sprawy: Rolnictwo, Paliwo i Energetyka, Stal, Budulec, Transport, Siła robocza, Finanse i Bilans płatniczy. Całość programów wynikająca z odpowiedzi na przedłożony uczestnikom i władzom

kontrolnym trzech zachodnich stref Niemiec kwestionariusz, przedstawia wspólny program produkcji, który ma zostać zrealizowany do r. 1951. Podajemy niektóre punkty programu: ziarna chlebowe — ilość przedwojenna; cukier i ziemniaki — znaczne zwiększenie ilości przedwojennej; tłuszcz i oleje — pewne zwiększenie; węgiel — 145 milionów ton ponad produkcję z 1947, a 30 milionów ton ponad 1938. Rząd elektryczny, zdolność generacyjna — dwie trzecie ponad przedwojenną; zdolność rafinowania ropy, dwa i pół razy ponad przedwojenną; stal surowa — 30% ponad r. 1947, 10 milionów czyli 20% ponad r. 1938; transport wewnętrzny ma przewieźć o 25% więcej niż w r. 1938; Europa ma dostarczyć prawie cały podstawowy ekwipunek, potrzebny do tej rozbudowy.

Wśród programów rozmaitych państw znajduje się plan Zjednoczonego Królestwa podniesienia swej produkcji węgla z 200 milionów ton metrycznych w r. 1947 na 250 milionów w r. 1951, z tym, że eksport węgla do Europy rozpocznie się w kwietniu 1948 ilością 6 milionów ton i do roku 1951 wzrośnie do 29 milionów ton. Produkcja stali Zjednoczonego Królestwa ma się podnieść z obecnych 12,7 milionów ton na 15 milionów.

Stabilizacja finansowa jest zasadniczą koniecznością. Suma 3000 milionów dolarów wyraża ilość złota albo rezerw dolarowych, niezbędnych dla przywrócenia zaufania do walut poszczególnych państw; z czasem ma im przywrócić zdolność do możliwości powszechnej konwersji.

Oprócz wzajemnej pomocy, obmyślanej dla wzmocnienia dostaw i ułatwienia handlu, zorganizowano grupę studiów, która zbada skomplikowany problem unii celnej. Unia taka była gorąco zalecana przez delegację francuską, która spodziewała się, że posunięcie takie będzie mile widziane przez Stany Zjednoczone i twierdziła, że równie korzystna sposobność drugi raz się nie nadarzy. Zgodnie

z oświadczeniem, które w tej sprawie na początku konferencji złożył hr. Sforza, Włosi poparli Francuzów i przyłączyli się do deklaracji rządu francuskiego, gotowego prowadzić rokowania ze wszystkimi rządami europejskimi, które zechcą przystąpić do unii celnej z Francją, a których gospodarka państwowa nadaje się do skombinowania jej z gospodarką francuską w jednostkę zdolną do życia. Rządy Belgii, Holandii i Luksemburga rozesłały zaproszenia do przyłączenia się do grupy studiów, która jest otwarta dla wszystkich rządów europejskich. Na konferencji ministrów spraw zagranicznych w sierpniu postanowiono, że Norwegia, Szwecja, Dania i Islandia przestudiują zagadnienie unii celnej, która połączyłaby te państwa. Trudności wynikające z położenia Zjednoczonego Królestwa są oczywiste w świetle faktu, że przed wojną połowa jego obrotów handlowych dotyczyła Commonwealthu i Imperium, a tylko jedna czwarta Europy.

Mimo że raport nie podaje rozwiązania problemu dolarowego, po raz pierwszy oblicza jego rozmiary w Europie. Nawet gdyby ambitny program samopomocy dał się zrealizować, a wszystkie możliwe dostawy zostały dostarczone przez resztę świata, deficyt dolarowy stale by się powiększał. Zmniejszał w okresie 1948—51, ale wciąż jeszcze byłby bardzo znaczny. Dla Stanów Zjednoczonych cyfr w bilionach dolarów wyniosła: w r. 1948 — 5,64, w 1949 — 4,27, w 1950 — 3,78, w 1951 — 2,62; czyli ogółem 15,81. Dla Kanady i reszty amerykańskiego kontynentu: 1,94, 1,82, 1,30, 0,91 — ogółem 5,97. Cała suma, wliczając w to deficyty terytoriów zależnych, wynosi 22,44. Pożyczki z Banku Międzynarodowego i inne operacje kredytowe mogą zredukować tę sumę do 19,33 bilionów dolarów.

Tak oto przedstawia się Plan Marshalla — nie jest to wcale próbą stworzenia bloku politycznego, ale szczerzy wkład w odbudowę zniszczonych wojennych.

Traktat anglo-burmański podpisany

Mowy prem. Attlee i prem. Thakin Nu

W zeszłym tygodniu podpisano w Londynie traktat, który uznaje Burmę za niepodległą i suwerenną republikę, oraz określa wzajemny stosunek obu państw na przyszłość. Traktat jest ostatnim krokiem na drodze ku zupełnej niepodległości, którą Burma przeżyła podczas 50-letniego związku z W. Brytanią. Ustawa, mająca uprawomocnić przekazanie władzy, zostanie wprowadzona na porządek dzienny obecnej sesji Izby Gmin.

Przed podpisaniem traktatu min. Attlee oraz wiceprzewodniczący burmańskiej Rady Wykonawczej i premier Burmy, Thakin Nu wygłosili przemowy.

Min. Attlee powiedział: „Traktat został swobodnie opracowany przez oba nasze rządy, jako równe sobie czynniki. Jest wynikiem pełnego porozumienia, do którego doszliśmy odnośnie do objętych nim spraw i będzie podstawą naszych wzajemnych stosunków w przyszłości. Chwila obecna jest jedyną w swoim rodzaju. Traktat bowiem zostaje podpisany w przewidywaniu przekazania suwerenności, które nie wynika z zastosowania siły, ani nawet groźby jej użycia. Jest to przekazanie dobrowolne, nie uwarunkowane żadnymi zastrzeżeniami, jak tego dowodzą przeprowadzone przed zawarciem traktatu rokowania. Przekazanie władzy odbędzie się w atmosferze największej przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Zgromadzenie konstytucyjne, będące przedstawicielem narodu burmańskiego, postanowiło, że przyszłość Burmy jako niepodległego państwa, rozwine się poza obrębem brytyjskiego Commonwealthu. Bardzo żałujemy, że nasz długi związek z Burmą, jako członkiem Commonwealthu zostaje obecnie zlikwidowany — sprawa ta zależała jednak od decyzji ludności Burmy; decyzję tę uznajemy. Wiemy, że nie powzięto jej we wrogi, czy też nieprzyjaznym duchu. Cieszymy się, że zawarcie traktatu dowodzi, iż więzy przyjaźni, łączące oba nasze kraje, są równie mocne, jak poprzednio. Spodziewamy się, że z biegiem czasu wzajemne poszanowanie i wspólny interes zapewni trwałość serdecznej przyjaźni i zrozumienia, które tak szczęśliwie charakteryzują nasze obecne stosunki. W wykonaniu ważnych, stojących przed nim zadań, rządowi Burmy i jego wybitnemu kierownikowi, którego radzi jesteśmy u siebie gościć, oraz narodowi burmańskiemu towarzyszyć będą szczere życzenia naszego rządu i społeczeństwa, życzenia rozwoju, dobrobytu i szczęścia w niepodległym byciu”.

*

W odpowiedzi Thakin Nu powiedział co następuje: „Panie premierze, niech mi będzie wolno zacząć od

stwierdzenia, że przez cały czas naszych rokowań obie strony dążyły do większego i wznioślejszego celu, niż samo tylko uzgodnienie pewnych spraw, które mogły się wyłonić w związku z przekazaniem władzy. Tym, do czego obie strony dążyły i co — zdaje mi się — osiągnęły, jest stworzenie mocnych podstaw anglo-burmańskiej przyjaźni.

Prawdą jest, że stosunki między obu naszymi państwami nie układały się w przeszłości równie szczęśliwie jak obecnie, ale pragnę bardzo szczerze zaznaczyć, że nawet wówczas, kiedy musieliśmy walczyć z W. Brytanią, nasz podziw dla Brytyjczyków, uznanie ich wielkości jako bojowników o prawa człowieka oraz przodowników w dziedzinie wiedzy i literatury, był zawsze bardzo wielki.

Podziw ten nigdy nie był większy jak obecnie. Jest naszym mocnym przekonaniem, że obecne trudności gospodarcze W. Brytanii są tylko chwilowe i że zostaną przez nią pokonane dzięki temu samemu duchowi, który zapewnił jej zwycięstwo w ostatniej wojnie. Ze swej strony oceniamy zaufanie i przyjaźń, którą W. Brytania okazała Burmie. Nasz podziw dla waszego kraju, dla przychylności i dobrej woli, którą nam okazujecie, będzie mocną podwaliną anglo-burmańskiej przyjaźni, którą my obaj, oraz państwa, których jesteśmy przedstawicielami, tak szczerze cenimy.

Dziękuję panu za życzenia dobrobytu dla mego kraju — życzę tego samego pańskiemu krajowi. Dzień ten jest pamiętny nie tylko dla Burmy, mającej osiągnąć niepodległość, ale i dla W. Brytanii, która jest dość wielką, by dobrowolnie i po przyjaźnielsku rzec się suwerenności, którą dotychczas dzierżyła nad innym państwem”.

Największy samolot pasażerski świata

Zwarte tłumy pracowników zakładów lotniczych, dziennikarzy i widzów wypełniły wielkie pole lotniska w Filton, w dniu, kiedy nadawano imię „Brabazon” największemu brytyjskiemu samolotowi pasażerskiemu. — Marszałek lotnictwa W. A. Coryton, który patronował tej uroczystości mówił o duchu przedsiębiorczości i determinacji konstruktorów.

Wzorowy system ubezpieczeń społecznych

Międzynarodowa Konferencja Ubezpieczeń Społecznych w Genewie zaleciła wszystkim krajom wprowadzenie jednolitego i całkowitego systemu ubezpieczeń społecznych, według systemu, stosowanego w Anglii. W obradach biorą udział delegaci 15 państw.

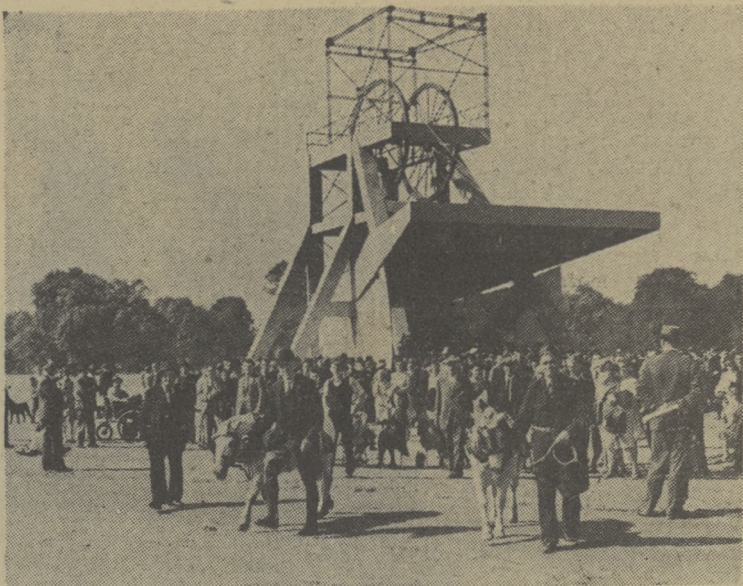
System brytyjski uznano za najlepszy, gdyż w systemie pracodawca, pracownik i państwo obciążeni są w odpowiednim stosunku, a każdy członek społeczeństwa podlega ubezpieczeniu społecznemu. Zalecenia komitetu oparte są na sprawozdaniu p. Raynaud, sekretarza francuskiego związku robotników.

Najlżejsza maszyna do pisania



W czasach, kiedy dotkliwie daje się odczuwać brak rąk do pracy, ważną sprawą jest usprawnienie pracy biurowej. Osiągnięcia w tej dziedzinie oglądać można na wystawie maszyn biurowych w londyńskiej Olympia Hall. Na zdjęciu najmniejsza, najlżejsza i najporęczniejsza na świecie maszyna do pisania — waży tylko 4 kg.

Kopalnia w mieście



W celu zaznajomienia mieszkańców Londynu z życiem i pracą górnika, zorganizowano wystawę, na której oglądać można kopalnię ze wszystkimi jej urządzeniami. Na zdjęciu kuce, pracujące w kopalni.

Świat musi się zjednoczyć do walki z głodem

Sir John Boyd Orr, najwybitniejszy brytyjski ekspert od spraw żywienia, przemówił ostatnio na zebraniu komisji gospodarczej ONZ z pełnym zrozumieniem powagi sytuacji. Jako generalny dyrektor FAO zwrócił się on do zebranych ostrzegając ich, że jeśli ludność świata ma być dostatecznie wyżywiona, konieczne jest zwiększenie produkcji żywnościowej o 11 proc. w ciągu następnych 25 lat.

Sir John Boyd Orr uważa, że obecny kryzys umożliwia narodom skupienie uwagi na konkretnych problemach, które nie mogą spowodować żadnego nieporozumienia. Jego zdaniem, o ile narody nie zjednoczą się wspólnie w walce z głodem, niedobór trwać będzie przez wiele lat — Zbiory w następnym roku nie wyrównają braków.

Ostatnio ogłoszone przez departament rolniczy w Waszyngtonie przewidywania co do zbiorów zboża w USA są poparciem jego uwag.

Przewiduje się obecnie, że zbiory w USA będą znacznie gorsze od zeszłorocznych. Specjaliści obliczają, że będzie o 800 milionów buszli mniej zboża, niż w roku ubiegłym.

Zgon

wybitnego Fabianina

Ze śmiercią lorda Passfield, dnia 15 października, w 89 roku jego życia, urwało się ostatnie ogniwo łączące nas z początkami towarzysztwa fabiańskiego; z pomiędzy pierwszych jego członków tylko Bernard Shaw pozostał przy życiu.

Rozpoczynając służbę cywilną jako inspektor handlowy; Sidney Webb (takie było wówczas jego nazwisko) osiągnął punkt zwrotny swojej kariery w 1892 r, gdy ożenił się z Beatrice Potter, jedną z dziewięciu córek wysokiego urzędnika kolejowego. Małżeństwo to stało się z czasem wybitną spółką literacką i polityczną. Sidney i Beatrice Webb pierwsi opracowali artykuły, raporty i statystyki, na których została zbudowana cała polityka partii socjalistycznej.

Wspólnie napisali blisko pięćdziesiąt tomów prac socjologicznych.

Gdy w 1929 r. został mianowany parem, żona jego Beatrice odmówiła używania tytułu.

Od tej pory spółka występowała jako „Lord Passfield i pani Sidney Webb”, aż do czasu śmierci Beatrice, 4 lata temu.

Dzień 20 listopada br. wolny od nauki

Brytyjski minister oświaty podał do wiadomości, że na specjalne życzenie króla dzieci szkolne w całym kraju mają mieć 20 listopada dzień wolny od nauki.

Dzień ten nie będzie jednak ogłaszany jako święto narodowe ze względu na niezwykle ważną utrzymywanie w obecnych okolicznościach produkcji przemysłowej na najwyższym poziomie.

Samorządy przygotowują już programy rozrywek dla dzieci i plan uroczystości na ten wielki dzień. Przygotowania te czynione są również z myślą o tym, aby nie odciągać siły roboczej i materiałów od zasadniczej pracy. Mimo to uroczystość będzie wesoła i świetna. W Brytanii wie dobrze, jak obchodzić wielkie uroczystości i cieszyć się bez przesadnej i zbytkownej okazałości.

Już od tygodni hotele w Londynie nie przyjmują zgłoszeń na pokoje. Stolica będzie zatłoczona gośćmi z brytyjskiego Commonwealthu i zagranicy, jak również i z prowincji.

Urodzaj na statki

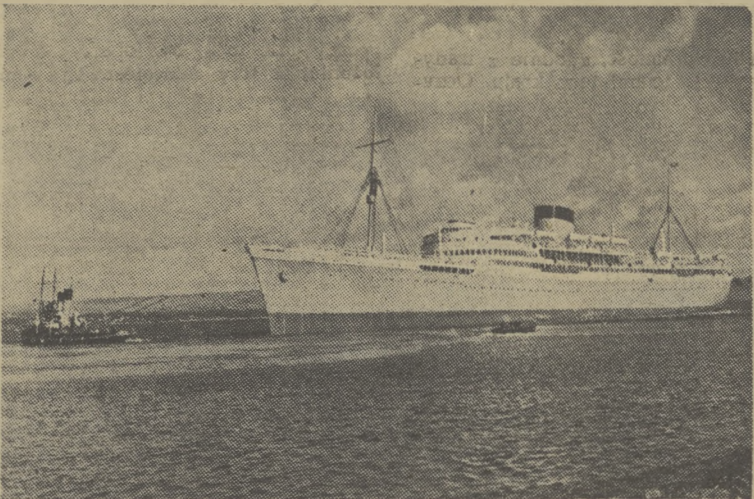
W październiku spuszczone na wodę wiele statków. Wśród spuszczonej na wodę w zeszłym tygodniu był 31.000 tonowy „Orcades”, — największy na świecie nowoczesny statek pasażerski spuszczonej po wojnie, 12.000 tonowy „Uruguay Star” i 28.500 tonowy „Edinburgh Castle”. Z końcem miesiąca zostanie spuszczonej 34.000 tonowy statek „Caronia”. Suma tonażu tych statków wyniesie dobrze ponad 100.000 ton, co

nia pierwszej i drugiej klasy dla 750 pasażerów.

Z POWROTEM DO SŁUŻBY

Ostatniej soboty wsiadło w Southampton na „Esperance Bay” około 550 pasażerów; statek znów odbędzie zwykłą podróż przez Malte, Port Said i Colombo do Australii.

Przez 9 miesięcy robotnicy portowi w dokach Wallsend pracowali nad ponownym przystosowaniem tego



Zdemobilizowany liniowiec „Stirling Castle” opuszcza stocznię w Belfast, gdzie odremontowano go po służbie wojennej i powraca do Cape Town.

Jest prawie miesięczną normą produkcji, wyznaczonej przez przemysł okrętowy na początek tego roku.

„Edinburgh Castle” należący do linii okrętowej „Union Castle” został niedawno spuszczonej w Belfast, w obecności księżniczki Małgorzaty. Jest siostrzanym statkiem „Pretoria Castle”, który w sierpniu zeszłego roku został spuszczonej przez panią Smuts za pomocą radia z jej domu niedaleko Pretorii w południowej Afryce. Oba te statki zastąpią „Warwick Castle” i „Windsor Castle”, zatopione podczas wojny.

Będą to największe statki pasażerskie na linii południowo-afrykańskiej; każdy z nich będzie miał pomieszcze-

dawnego statku turystycznego, do potrzeb pokojowych.

„Esperance Bay” ma piękną kartę jako statek transportowy na wodach Środkowego i Dalekiego Wschodu.

Pomimo częstych zapewnień radia niemieckiego, że statek ten został całkowicie zniszczony, nie przestał on kursować aż do końca wojny.

Należał do floty 5-ciu parowców „Bay”.

Drugim z tej grupy był „Jervis Bay”, znany na całym świecie. Dzięki swej wspaniałej akcji na Atlantyku przeciw kieszonkowemu pancernikowi „Admiral Sheer” ocalił pięć okrętów. Należały one do konwoju 37 okrętów, które „Jervis Bay” eskortował. Walka ta upamiętniła się, jako jeden z najpiękniejszych wojennych wyczynów brytyjskiej marynarki handlowej.

Telegramy

Strachey podał do wiadomości że został opracowany wielki plan zwiększenia produkcji żywności w Australii dla W. Brytanii.

*

Indie zwróciły się do U.S.A. z prośbą o doraźną pomoc w przewożeniu morzem pszenicy, by mogły sprostać „najgorszemu kryzysowi w historii”.

*

Jak donoszą z Waszyngtonu, Rada Lotnictwa Cywilnego zawiesiła w służbie amerykańską załogę hydroplanu „Bermuda Sky Queen”, należącego do Międzynarodowych Linii Lotniczych, który z 70 pasażerami brytyjskimi w zeszłym tygodniu rozbił się przy wodowaniu na Atlantyku.

Dalsza zwyżka cen

Ministerstwo Handlu podało dane, tyczące nowej zwyżki cen brytyjskich importów.

1938 r. = 100

Lipiec Sierpień

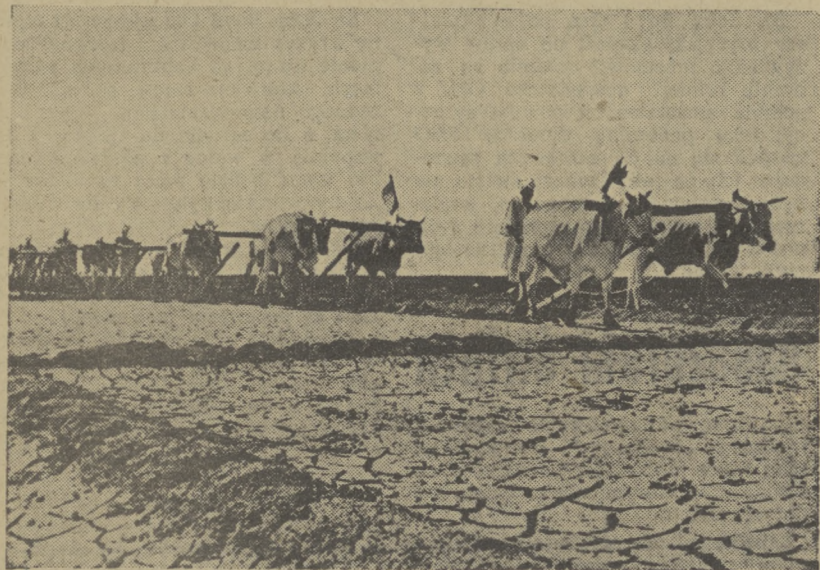
| | | | |
|-----------|---------|-----|-----|
| Całość | Eksport | 230 | 234 |
| | Import | 252 | 254 |
| Fabrykaty | Eksport | 230 | 235 |
| | Import | 244 | 256 |

„NOWY ŁAD” NAD NILEM

Plan bawełniany „Gezira”



Dolina Gezira produkuje bawełnę, najbardziej rentowny plon Sudanu; jest również największym śpichlerzem tego kraju. Durra (proso) jest najważniejszym zbożem Sudanu. Produkuje się go dosyć nie tylko dla wyżywienia dzierżawców, ale także, dla reszty kraju. Fot.: Typowa dziewczyna wiejska z Gezira toruje sobie drogę poprzez wysokie łodygi dojrzałego prosa.



Na obszarze Gezira uprawia się proso starą i nową metodą. Ciężką glebę orze się maszynami, ale mniejsze, mniej dostępne obszary ciągle jeszcze orze się wołami. Na pierwszym planie obwałowanie parceli dla jej nawodnienia.



Kobieta, dzierżawiąca grunt, uprawia z dwoma synami obszar 40-akrowy, na który składa się 10 akrów bawełny, 5 akrów prosa, 5 akrów łubinu, a 20 akrów leży odlegiem.



Sprzedaw bawełny przeprowadza syndykat, a dzierżawcy mogą swobodnie rozporządzać zbiorem prosa. Rolnicy wiozą na wielbłądach nadwyżkę ziarna na targ.

Brytyjski rząd w Afryce od dawna ma już swój plan spółdzielczy, analogiczny do słynnego planu „doliny Tennessee”. Jest to plan bawełniany „Gezira”; zrealizowany na obszarze doliny, obejmującej blisko milion akrów między Białym i Niebieskim Nilem.

Projekty rozwoju tego obszaru, opracowano już przed pierwszą wojną światową, a w 1925 r. ukończono budowę tamy Sennar, posiadającej dwie mile długości i ponad 100 stóp wysokości w najgłębszym miejscu. System kanałów nawodnił to, co było niegdyś nieurodzajnym, pustynnym obszarem, na którym kilku farmerów pędziło nędzny żywot, zależny od pory deszczowej.

Badania rządowe dowiodły, że bawełna będzie najbardziej odpowiednim plonem dla tego rodzaju gleby. Obecnie obszar produkuje rocznie przeciętnie 45.000 ton bawełny i 90.000 ton nasienia bawełnianego, wartości około 3 milionów funtów. Rząd, farmer sudański i przedsiębiorstwa bawełniane dzielą się zyskami w kolejnej wysokości 40%, 40% i 20%.

Rząd buduje i utrzymuje tamę i kanały, przedsiębiorstwa doglądają uprawy, przeprowadzają sprzedaż i oczyszczanie bawełny, a farmerzy zajmują się samą uprawą. Kiedy plan wszedł w życie, rząd zarejestrował cały obszar, wydierżawił go od daw-

nym właścicielom i ponownie wypuścił w dzierżawę, wolną od czynszu, przyznając rolnikom-dzierżawcom działki, wielkości 40 akrów (16,2 ha) każda. Większość dzierżawców stanowili ludzie, do których ziemia w tej okolicy należała już przedtem.

Plan podniósł standard życia rolników sudańskich, a rząd brytyjski posiada rozległe projekty dla przyszłej rozbudowy urządzeń społecznych na obszarze Gezira.

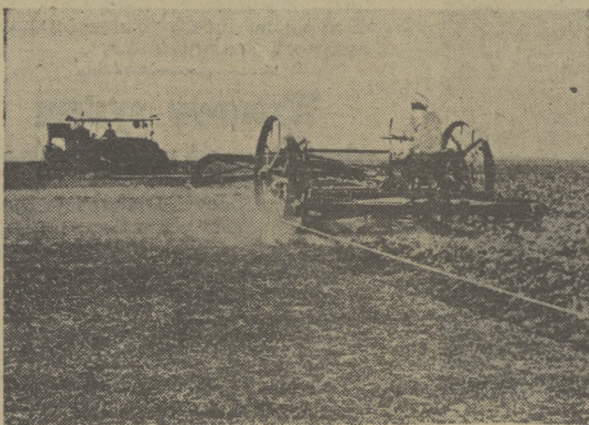
Sudańczykom zależy oczywiście na utrzymaniu nadal zdobyczy, które osiągnęli jako rezultat tych planów. Oto dlaczego zostały podjęte pertraktacje z Egiptem, celem rewizji istniejącego traktatu z W. Brytanią. Nalegamy na pełne gwarancje zabezpieczenia autonomii Sudanu.



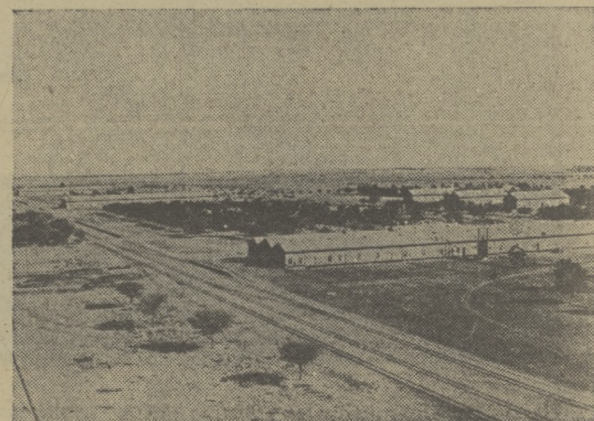
Pasożyty, żerujące na liściach bawełny: t. zw. „Black Arm” i „Leaf Curl”, które zagrażały obszarowi Gezira, zostały opanowane przez brytyjskich uczonych. Dr A. S. Boughy, kierownik działu badawczego uprawy bawełny, trzyma liść, dotknięty zarazą.



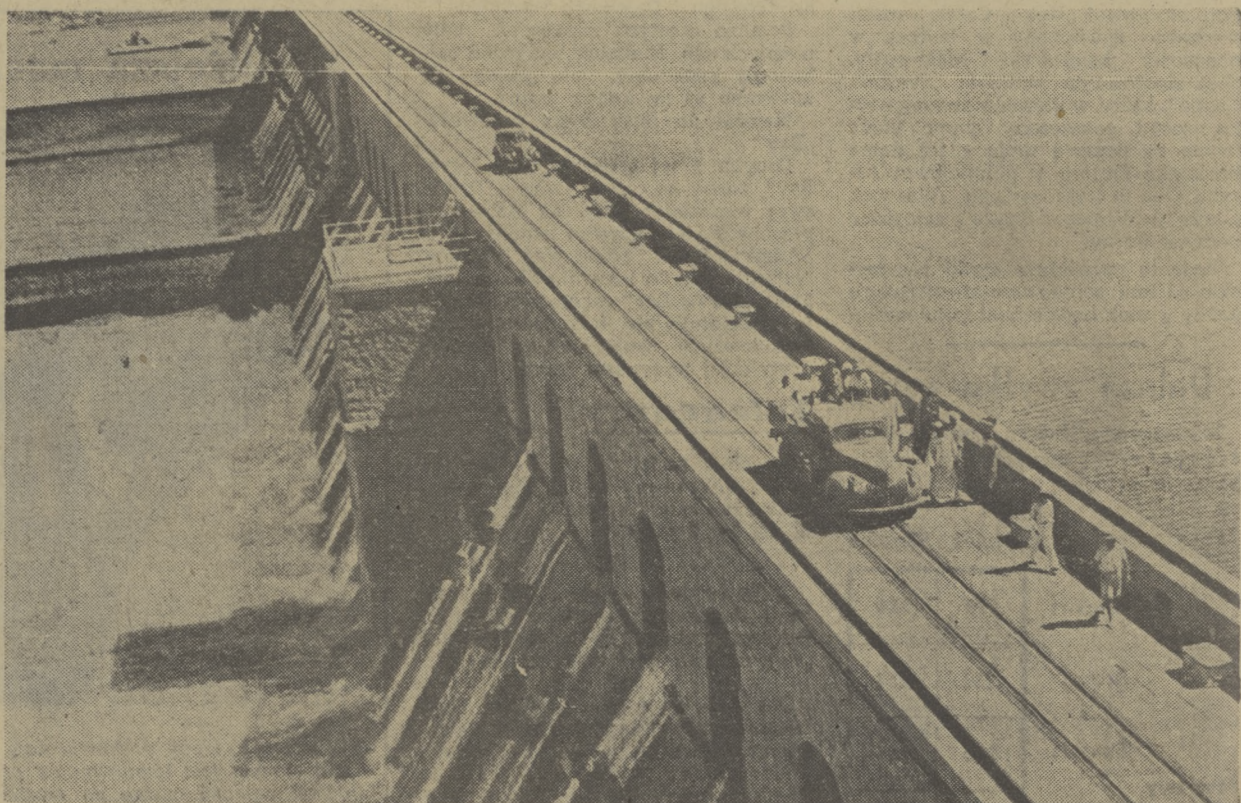
W wielu częściach Gezira stosują jeszcze przestarzałe metody. Proso młóci się cepami. Wiatr zastępuje wialnię.



Maszyny ustawione na przeciwnych końcach olbrzymich pól ciągną tam i na powrót pługi parowe. Ta metoda okazała się bardziej ekonomiczna i wydajna, niż użycie traktorów.



Główna siedziba sudańskiego syndykatu bawełnianego i trzy czyszczalnie bawełny. Na pierwszym planie tor kolejowy do Portu Sudan.



Diuga na dwie mile zapora wodna na Nilu Niebieskim zasila złożony system kanałów, nawadniających obszar Gezira.

IAN COX.

STATKI METEOROLOGICZNE NA ATLANTYKU

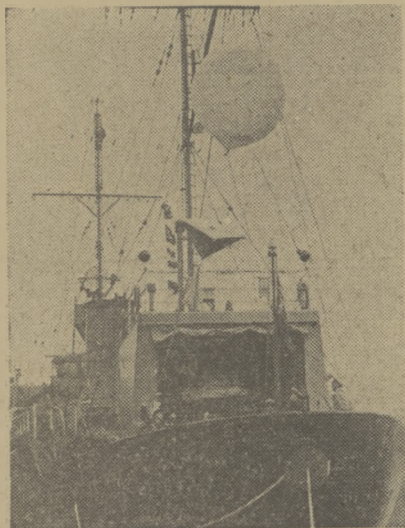
Na międzynarodowej konferencji odbytej w Landynie w październiku 1946 r. przedstawiciele 8 państw postanowili zorganizować i uruchomić na północnym Atlantyku 13 placówek meteorologicznych. Stacjonować tam mają specjalne statki zwane „pocarnicznymi statkami meteorologicznymi”.

(Patrz „Głos Anglii” nr 3)

PIERWSZY z nowych „statków meteorologicznych” stacjonuje już na płn. Atlantyku w odległości m. w. 300 mil od zachodniego wybrzeża Islandii. Stacja ta nazywa się „J jak Jig” i jest jednym z trzynastu posterunków morskich, na których państwa należące do Międzynarodowego Związku Lotnictwa Cywilnego postanowiły utrzymać statki, specjalnie wyekwipowane do badania pogody i do przychodzenia z pomocą samolotom transatlantyckim, czy to przez wskazówki nawigacyjne podczas lotu, czy przez ratowanie w razie katastrofy. Projekt ten jest zatem niesłychanie interesujący dla każdego, który ma do czynienia z prognozą pogody, zwłaszcza w Europie Zachodniej.

Organizacja poparta jest autorytetem międzynarodowej umowy, podpisaną w Londynie w październiku 1946, która weszła w życie w lipcu b. r. Z przewidzianych 13 stacji siedem ma być uruchomionych przez Stany Zjednoczone, (które utrzymują już meteorologiczną służbę przybrzeżną); W. Brytania uruchomi 2 stacje, a Francja, Kanada (wspólnie z U. S. A.); Norwegia, Szwecja (łącznie z W. Brytanią) oraz Belgia łącznie z Holandią, po jednej. Brytyjskie stacje obsługiwane będą przez 4 statki, nabyte z ramienia Morskiego Wydziału Urzędu Meteorologicznego; — pozwoli to na stałe utrzymywanie dwóch posterunków. Każdy statek będzie pełnił służbę na stacji przez 21 dni, a przez 6 dni będzie w objęzdzie, przy czym przez cały czas będzie nadysłał raporty. 15 dni statek będzie zazwyczaj spędzać w porcie. Pierwszym z tych statków jest „Observer pogody”, przerobiony z korwety „Marguerite”. Posterunkiem jego, będzie stacja „J” a bazą Greenock w Szkocji; dowodzi nim kapitan N. F. Israel, który podczas wojny służył jako oficer rezerwy w marynarce królewskiej i został odznaczony za walkę z łodziami podwodnymi.

Brytyjskie statki meteorologiczne mają załogę złożoną z około 50 ludzi, w skład której wchodzi 7 osób wykwalifikowanego personelu meteorologicznego i trzynastu techników radiowych i radarowych. Co trzy godziny przeprowadza się obserwacje powierzchniowe: ciśnienie temperatury, wilgotności, pogody, widoczności, stanu morza i fali. Co sześć godzin wypuszcza się balon z radiosondą, a sygnały radiowe są przez ten przyrząd automatycznie nadawane i dają znać o ciśnieniu, temperaturze i wilgotności górnych warstw atmosfery do wysokości 18.000 m. Prądy poruszające balon mogą być kontrolowane za pomocą radaru, dzięki czemu odczytuje się dokładnie kierunek i siłę wiatrów na różnych wysokościach. Odległe burze piorunowe można umiejscowić za pomocą aparatu, wykrywającego kierunek fal radiowych.



Wypuszczenie balonu meteorologicznego przed rozpoczęciem obserwacji. Balon podnosi się z szybkością 300 m na minutę.

Wszystkie te obserwacje oraz raporty o nagłych zmianach pogody są nadawane przez radio do bazy, stąd transmituje się je do Centralnego Urzędu Prognozy w Dunstable, który łączy je do swych wiadomości, nadawanych przez radio w regularnych odstępach czasu.

Wiadomości o pogodzie, nadawane przez te stacje, są w pierwszym rzędzie niezbędne dla samolotów przełatujących przez północny Atlantyk. Nasilenie wiatru czołowego powoduje większe zużycie benzyny, jasne więc jest, że wiadomość o spodziewanej sile i kierunku wiatru jest pierwszorzędną wagą dla pilota, chociażby tylko dlatego, że konieczność zabrania większej ilości benzyny zmusza go do ograniczenia innego rodzaju ładunku. Dokładność tego rodzaju informacji jest ważna zwłaszcza dla pilota lecącego ze wschodu na zachód, ponieważ nad północnym Atlantykiem natrafia on głównie na wiatry przeciwnie.

Pozycje dla statków meteorologicznych zostały wyznaczone wzdłuż najbardziej uczęszczanych szlaków powietrznych z lekkimi odchylenia-

mi, ażeby osiągnąć w przybliżeniu równe odstęp między stacjami, a tym samym opanowanie o ile możliwości całego obszaru. Wyjątek stanowią pozycja „a” (leżąca między Grenlandią a Islandią) oraz pozycja „m” (między Islandią a Norwegią północną), ponieważ z tych obszarów najczęściej niepogody przychodzi nad Europę Zachodnią, a im prędzej się o tym dowiadujemy, tym lepiej.

Oprócz stacji morskich zorganizowano kilka stacji lądowych, pracujących w ramach tego samego planu. Dania dostarcza wiadomości z Grenlandii, Portugalia z Azorów, a rząd islandzki ze swych własnych stacji. Irlandia wpłaca pewną kwotę pieniężną, jako ekwiwalent korzyści, które ciągnie z tej organizacji.

Wydaje się, że ta nowa służba meteorologiczna (wraz z informacjami o górnych warstwach atmosfery, których dostarcza Ameryka północna, gdzie stacje rozmieszczone są o wiele bliżej siebie niż nowe posterunki morskiej) dostarczy meteorologom wszystkich niemal, potrzebnych, krótkoterminowych informacji o pogodzie.



Operator radarowy na stanowisku.



U spodu balonu przyczepiona jest radio-sonda nadawcza.



Kapitan N. F. Israel (w środku) wraz z oficerami studiuje mapę.

KONKURS RADIOAMATORÓW

W czerwcu br. Towarzystwo Radio-We W. Brytanii zorganizowało „National Field Day”. Ponad 180 amator-skich radiostacji nadawczych, działających przeważnie z namiotów rozbitych na wzgórzach, wzięło udział w tej imprezie.

Konkurs, o którym mowa, prawdopodobnie największy i najpopularniejszy w dziejach radioamatorstwa, był urządzany corocznie przez kilka lat przed wojną.

Tegoroczne zawody odbyły się w czasie weekendu 7 i 8 czerwca. Spodziewano się po nich wiele, ponieważ były pierwszymi od 1939 r. Były również kulminacyjnym punktem wielotygodniowej pracy. Chodziło o skonstruowanie specjalnie na konkurs przeznaczanego aparatu, lub o przystosowanie istniejącego sprzętu do pracy na własnych źródłach prądu, ponieważ zgodnie z warunkami konkursu nie wolno było używać prądu z sieci. Pozostawała więc możliwość użycia akumulatorów, lub przenośnych generatorów w wypadku tych szczęśliwców, którzy je posiadają.

Zwycięzcą został zespół, który osiągnął największą ilość obustronnych połączeń z innymi stacjami; dodatkowo premiowane były połączenia ze stacjami, znajdującymi się poza wyspami Brytyjskimi, a tym bardziej ze stacjami pozaeuropejskimi. Premiowano również fachowość obsługi, niezawodność aparatu i zdolność szybkiej zmiany fali.

Każdy zespół mógł wystawić na terenie konkursu dwie stacje. Jedna stacja „A” mogła pracować na fali amatorskiej 1,7 lub też 3,5 megacykli przy mocy pobranej do ostatniej lampy, nie przekraczającej 10 watów.

Druga stacja „B” mogła stosować 25 watów na fali 7 lub 14 megacykli.

Przepisy nie dozwalały ustawiać na oznaczonym miejscu namiotów, słupów, czy innych urządzeń przed południem. Pozostawało więc tylko 5 godzin do godziny zerowej.

Tego roku warunki atmosferyczne nie sprzyjały; przy jednej stacji (położonej 250 m nad p. m., w South Downe), cała praca przygotowawcza została przeprowadzona w gęstej zastośnie z chmury, która utrudniała pole widzenia, podczas gdy przenikliwa wilgoć przeniknęła aparat i ubrania. Jednak dokładnie o godz. 17-ej stacja wysłała swój pierwszy sygnał — międzynarodowy szifr Morse’a „C. Q.”: „wzywamy każdą stację”, po którym nastąpił jej własny, wyróżniający znak sygnałowy. Krótki sygnał i nadawca (były lotnik), skierował uwagę na odbiornik, by z zadowoleniem usłyszeć odpowiedź innego nadawcy gdzieś na północy Anglii, który również był w terenie i brał udział w „Field Day”. Po wymianie spostrzeżeń, dotyczących siły i jakości każdego z sygnałów, rozmówcy życzyli sobie „powodzenia”, i szukają dalszych kontaktów. I tak przez całą noc; jeden radiooperator luzuje drugiego, tak że stacja jest ciągle na fali.

W niedzielę wielu gości powędrowało na szczyty wzgórz, by zobaczyć co się dzieje w namiotach, których migotliwe światła widziano w nocy. Dla wielu było to pierwsze zetknięcie się z radioamatorstwem. Ten międzynarodowy „Konk” przyczynia się w wielkiej mierze do przełamania barier, pozwalając szaremu człowiekowi rozmawiać przyjaźnie z innym szarym człowiekiem w dalekich krajach, których może nigdy nie będzie miał sposobności zwiedzić.

OGRZEWANIE BUDYNKÓW ZIMNĄ WODĄ

W Norwicz (Anglia), w Zürichu (Szwajcaria) oraz w Indiana (Ameryka) ogrzewa się budynki bez paliwa, za pomocą pompy ogrzewającej. W Norwicz i w Zürichu źródłem ciepła była (pozornie) zimna woda z rzeki w pobliżu budynku, a w Ameryce użyciu ziemi jako źródła ciepła o niskiej temperaturze. Jest to pozorna anomalia: w jaki sposób można otrzymać ciepło z zimnej wody? Na czym polega działanie pompy ogrzewającej?

Krótko mówiąc: pompa wyciąga ciepło z rzeki, czy jeziora lub z powietrza. Następnie podnosi to ciepło pod ciśnieniem, póki nie wystarczy ono do ogrzania wody w kaloryferach. Mimo że brzmi to paradoksalnie, warto zaznaczyć, że pompa ogrzewająca jest właściwie chłodnią — używaną tak, że wytwarza ciepło.

Co się dzieje, kiedy do chłodni wkładamy masło, które przemienia się z pół płynnego na zimne i twarde? Chłodnia wchłania jego ciepło. Oglądając chłodnię przekonacie się, że wychodzi z niej ciepłe powietrze. To ciepłe powietrze jest ciepłem, wydobytym z masła i innych produktów w chłodni, które zwykle rozprasa się w przestrzeni kuchni. Czemu więc nie zużyć tego ciepła, zamiast je wyrzucać?

Na tym właśnie polega działanie pompy ogrzewającej. Wodę z rzeki wypompowujemy do wielkiej chłodni, obniżamy jej temperaturę (czyli wydobywamy z niej ciepło) do tego stopnia, że woda prawie zamara, po czym odprowadzamy ją z powrotem do rzeki. Następnie — ciepło otrzymane z wody spręża się do chwili utrzymania temperatury dość wysokiej, aby ogrzać wodę w kaloryferze. Techniczny proces polega na ołoczeniu plynem — takim, jak np. amoniak lub dwutlenek siarki — rur, przez które płynie woda rzeczna. Amoniak zagotuje się i zamienia się w gaz pod wpływem temperatury wody w rurach, jeśli zmniejszyć ciśnienie na amoniak. Następnie stężamy gaz amoniaku, który posiada niskie ciepło wydobyte z wody rzecznej, pod-

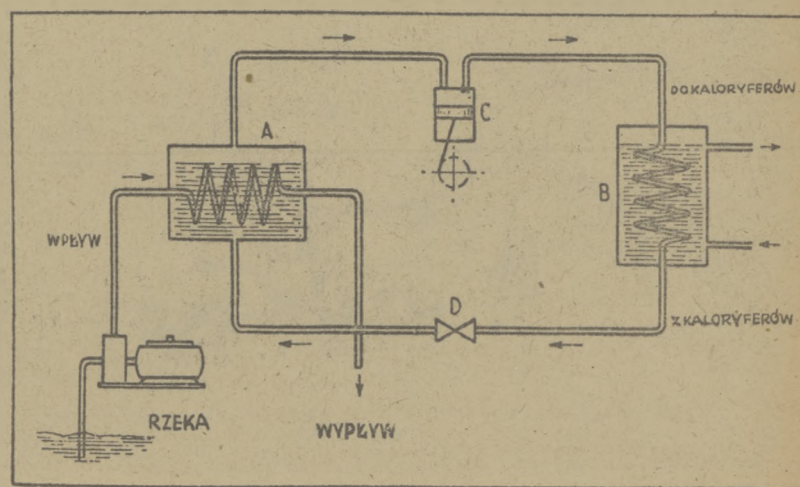
nosząc jego ciepło do wysokiej temperatury, która z kolei ogrzewa wodę w kaloryferach.

Najciekawszym elementem tego procesu jest to, że rozpoczynamy proces z pewną ilością ciepła z wody rzecznej o niskiej temperaturze, które jest łatwo osiągalne i nic nie kosztuje. Proces sprężania ciepła w celu podniesienia temperatury wymaga pewnego nakładu pracy, nadal jednak zatrzymujemy ilość ciepła, które mieliśmy początkowo. Tak więc (ogólnie rzecz biorąc) rozpoczynamy proces, mając 2 lub 3 jednostki „darmowego” ciepła z rzeki; następnie wypracowujemy dalszą jednostkę ciepła, a wreszcie posiadamy 3 lub 4 jednostki ciepła kosztem 1 jednostki, którą tracimy w czasie sprężania i podnoszenia temperatury. Osiągamy więc 300—400% temperatury początkowej.

Jakie korzyści ma zastosowanie pompy ogrzewającej w porównaniu z ogrzewaniem budynków za pomocą węgla? Wyniki doświadczeń w Norwicz dają odpowiedź: ogrzewając budynek węglem, zużywalimy przeciętnie 195 ton w ciągu zimy. Ogrzewając ten sam budynek pompą ogrzewającą, zużyliśmy zamiast tego 189.000 jednostek elektrycznych. Dla wytworzenia tych 189.000 jednostek spaliliśmy 107 ton węgla. Zaoszczędziliśmy więc 82 ton węgla, czyli przeszło 45%. Poza tym w elektrowni używa się węgla mało kalorycznego, a przy bezpośrednim ogrzewaniu węglem potrzebny jest węgiel wysoko kaloryczny. Przypuszczam, że po założeniu bardziej wydajnej pompy ogrzewającej, zużywać będziemy około 50% mniej węgla. Tak więc przy zastosowaniu pompy ogrzewającej na szerszą skalę, zamiast miliona ton węgla wysoko kalorycznego, zużyłoby się 555 tysięcy ton węgla mało kalorycznego.

Poza tym zmniejszy się ilość dymu nad miastami; wreszcie ważnym czynnikiem jest oszczędność na transporcie tak wielkiej ilości węgla i na wywozie popiołu przez ruchliwe ulice miasta.

JOHN A. SUMNER



Uproszczony schemat rurociągow. A — amoniak, B — boiler, C — sprężarka

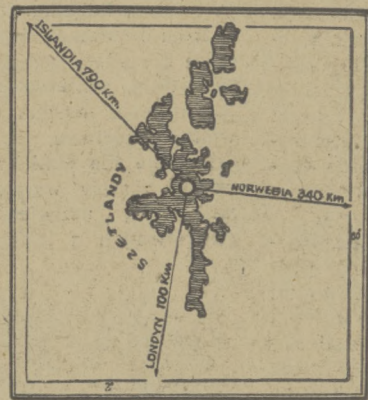
SZETLANDY



Z powodu ostrej zimy wyginęło wiele owiec; każde jagnię jest obecnie bezcenne — sieroty karmi się z butelki.

W YSPY Szetlandzkie, położone o jakieś 1100 km od Londynu i o 100 km od północnego wybrzeża Szkocji, stanowią najdalej na północnym Atlantyku wysunięty bastion wysp Brytyjskich.

Obecni mieszkańcy tych wysp są potomkami Normanów, którzy osiedlili się tutaj tysiąc lat temu. Do stosunkowo niedawnych czasów zachowali swój własny język, będący narzeczem staro-norweskiego. W czasie ostatniej wojny historia powtórzyła się w sposób nieoczekiwany i dziwny. Oto setki młodych Norwegów dokonało ponownie niebezpiecznej przeprawy przez burzliwe Morze Północne, w małych, otwartych łódkach — tym razem jednak nie w celach zdobywczych, ale aby



połączyć się z siłami wolności i ruszyć do walki o oswobodzenie swego kraju od hitlerowskich najeźdźców.

Tak samo jak ich przodkowie, Szetlandczycy są twardą rasą. Jadalna i skalista gleba ich kraju jest skąpą żywnością. Trochę ziemniaków, owsa i żyta — to wszystko, co można z niej wydobyć. W związku z tym, młodzi i zdrowi mężczyźni od najdawniejszych czasów szukali

szczęścia na morzu; wielu z nich zapisało się chlubnie w dziejach marynarki królewskiej.

Głównym zajęciem kobiet, pozostających na lądzie, szczególnie w długie, zimowe wieczory, było zawsze robienie na irutach. Mężczyźni zresztą też nauczyli się tej sztuki.

Obecnie dobrobyt Szetlandczyków zależy przede wszystkim od zręczności palców tysięcy tutejszych trykociarzy. Ten odległy archipelag niewiele więcej ofiarować może światu — prócz wełny, z której słynie dawno i szeroko miejscowa rasa owiec. Owce szetlandzkie są bardzo wytrzymałe. Wyspiarze nie strzygą ich nożycami, ale skubią, twierdząc, że metoda ta chroni pewne właściwości korzonka wełny, które zmarnowałyby się przy stryżeniu i zapewnia coraz lepszy zbiór wełny.

Wyrób trykotaży odbywa się przeważnie ręcznie, chociaż kilka chałup zaopatrzonych jest w ręcznie poruszane warsztaty trykotarskie. Jednakże ogromna większość trykociarzy szetlandzkich (w sumie jest ich około 8.000), wzbrania się używać warsztatów. Szetlandzki przemysł chałupniczy produkuje swetry, pończochy, berety, szale, rękawiczki itd.

Istnieje tutaj legenda, że typowe wzory szetlandzkich wyrobów trykotarskich — charakteryzujące się niezmiernie skomplikowanym rysunkiem i jaskrawymi barwami — pochodzą od hiszpańskich żeglarzy, którzy rozbili się u wybrzeży tych wysp w XVI w., po porażce Wielkiej Armady Filipa II, w czasie jego nieudanej próby inwazji Wielkiej Brytanii. Jakby nie było, nie ulega wątpliwości, że trykotaże szetlandzkie są nieprześcignione, jeśli chodzi o gatunek, miękkość i wdzięk ich wzorów.



Typowy krajobraz Szetlandów.

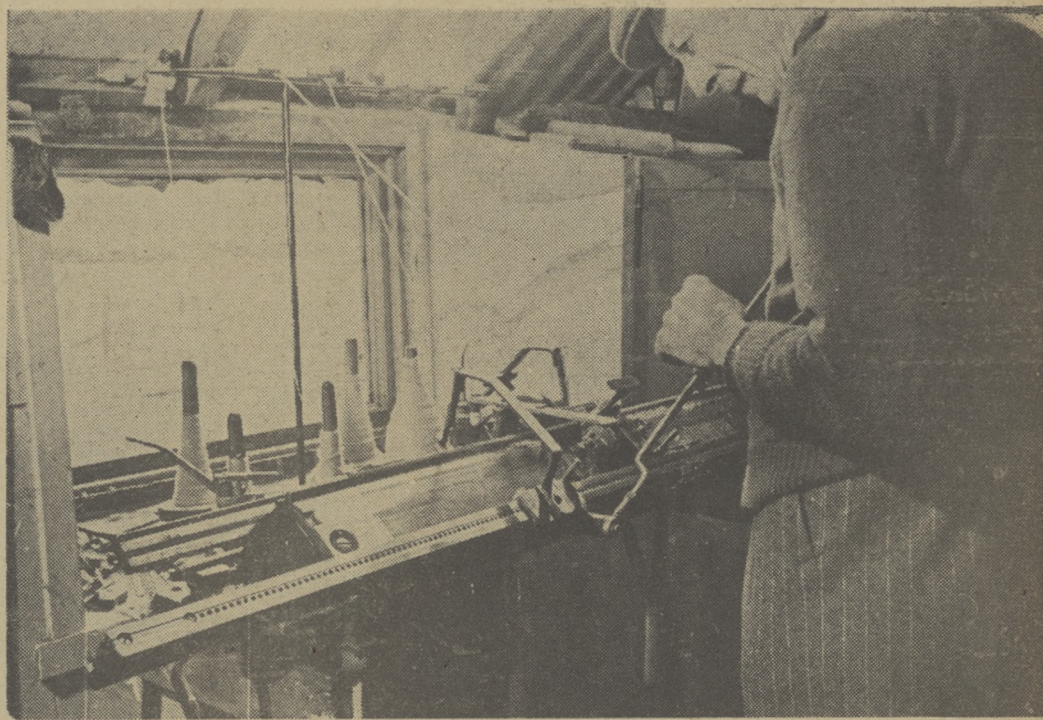


Owcy szetlandzkiej nie śmia tknąć nożyce — wysoki gatunek wełny osiąga się przez to, że jest ona zawsze wyskubywana, nigdy strzyżona.

NIEZRÓWNAŃ TRYKOTAŻE



Typowy domek na Szetlandach



Ręczna maszyna trykotarska. Zwykle na Szetlandach wypierają się tego typu roboty, która nie jest „autentycznie” ręczna.



Przyrządzenie wełny na Szetlandach odbywa się zawsze w domu. Domy, nie fabryki są tu, na którym powstają piękne, lekkie wyroby szetlandzkie. Kołowrotki spełniają tu swoje zadanie lepiej niż wrzeciona mechaniczne, gdyż wełna skubana nie nadaje się do przeróbki maszynowej.



Podczas zebrań rodzinnych czy towarzyskich nikt na Szetlandach nie traci czasu!



Rekordową szybkość pracy ułatwia dziurkowany pas skórzański, który służy za oparcie dla drutów.

List z Londynu

MAPY PRZESTĘPSTW

Niedawno został ponownie otwarty specjalny oddział Sootland Yardu, główne kwatery brytyjskiej policji, w którym na mapach oznacza się dokładne miejsca przestępstw.

Nastąpiło to po okresie 6-miesięcznej próby, w którym sprawdzono działanie tej metody w warunkach powojennych.

Skuteczność jej wykazuje fakt, że dokonano wielu aresztowań dzięki specjalnym wykresom.

Są to mapy długości 10,5 mtr. i szerokości 2,5 mtr. na których za pomocą maleńkich chorągiewek o rozmaitych barwach oznacza się miejsce i rodzaj przestępstwa. Jedna duża mapa służy specjalnie do wyznaczania miejsc wypadków ulicznych. Każdy rodzaj przestępstwa oznaczony jest innym kolorem, jak np. kradzież — czerwonym, morderstwo — zielonym, włamanie — żółtym.

Umożliwia to policji orientowanie się w wybiegach przestępców i powzięcie kroków zapobiegawczych.

Na przykład urzędnik, który zajmuje się oznaczaniem przestępstw na mapach donosi, że w pewnej okolicy dał się zauważyć znaczny wzrost kradzieży torebek.

Natychmiast na to miejsce przetrza się większą ilość policji, a ilość aresztowań daje poznać złodziejom, że dana okolica stała się dla ich działalności niebezpieczna.

Okręgowi detektywów wszystkich dzielnic Londynu mają obowiązek przeglądania tych map od czasu do czasu.

Ułatwia to sprawne funkcjonowanie policji w zwalczaniu przestępstw w stolicy.

MINISTER WYŻYWIENIA JAKO TANCERZ

GDY po raz pierwszy spotkałem Johna Strachey, ministra Wyżywienia, jako studenta w Oxfordzie, był redaktorem bardzo grzecznej gazetki studenckiej i czynnym członkiem baletu, tańczył główną rolę w przedstawieniu pod gołym niebem w North Oxford, do muzyki Bacha.

WYBITNY OŚWIATOWIEC

JOHN Grierson złożył jedną ze swych rzadkich wizyt w Wielkiej Brytanii; tym razem nastąpiło to w związku z międzynarodową wystawą filmów dokumentalnych (z udziałem Polski) na międzynarodowym festiwalu w Edynburgu. Dobrze się stało, że ten energiczny Szkot, który tak wiele zdziałał w ciągu 49 lat był obecny na pierwszym międzynarodowym pokazie filmów tego typu, mającego tyle wspólnego z jego ojczyzną. Grierson jest obecnie asystentem dr Juliana Huxley'a w UNESCO; opracowują wiele projektów kształcenia szerokiach mas. Grierson pełen jest zawsze nowych pomysłów; ma przyjaciół i uczniów nie tylko w kołach filmowych. Kiedy mowa o filmie: czekam niecierpliwie na krótkometrażówkę pt. „Ręce dziecka”, która była nakręcana w Krakowie w czasie mojej ostatniej tam bytności.

ŻEGLUJĄCY MINISTER

PÓŁ roku temu członkowie królewskiego Burnham Yacht Clubu byli nieco zdziwieni wizytą socjalistycznego prokuratora generalnego, sir Hartley Shawcrossa, i miejscowego posła Partii Pracy, znanego dziennikarza, Toma Driberga. Otóż sir Hartley jest posiadaczem pięknego jachtu, a Driberg ofiarował jacht tamtejszym eskadrom morskim.

Prokurator szedł niedawno na meeting, na którym miał przemawiać; przechodząc nad rzeką zobaczył tonące dziecko, wskoczył do wody i uratował mu życie. Od tej chwili zniknął chłód, który okazywali mu niektórzy członkowie klubu; jeden z nich dał mu suche ubranie, by sir Hartley mógł wygłosić swoją mowę na meetingu.

POPULARNY PROFESOR

HUGH Trevor-Roper, specjalny korespondent zagraniczny tygodnika „Sunday Observer” autor artykułów o Włoszech, Niemczech i Francji, jest przykładem nowego typu profesora uniwersyteckiego. Podobno na jego wykładach w Oxfordzie panuje po prostu tłok i studenci stoją w ogonku na długo przedtem, zanim się wykład rozpocznie.

Fakt ten pozostaje zapewne w związku z popularnością, jaką cieszy się błyskotliwa książka Ropera: „Ostatnie dni Hitlera”. Niewątpliwie wykładca ten potrafi ukazać młodzieży postać Cromwella w równie interesujący sposób.

T. O. BEACHCROFT

Gdy rodzice zostaną sami

III.

„Mamo, niech mama jeszcze nie odjeżdża” — nalegała jej córka Lucja, zarzuciwszy jej ręce na szyję i całując ją głośno — „prawie wcaleśmy się nie widzieli!”

„Najchętniej bym została, ale tata pewno ma słuszość, no i stoi już przecie przed drzwiami!”

Wszyscy zebrali się przed domem, by pożegnać rodziców pana młodego. Pan Marshall siedział sztywno na wózku, trzymając w ręku lejce, a Jackie niezbyt spokojnie się zachowywał — i koń i jego pan dawali oznaki zniecierpliwienia.

Pan Turner pomógł wsiąść pani Marshall i okrył jej nogi kocem, mó-

tu, żeby cię twój kochany syn Marcin zabrał do samochodu i wywalił do rowu!”

„Nie bądźże taki postrzelony, jedźże dalej!”

„Wylaż mi zaraz z wózka!”

Jackie zaczął się kręcić w uprząży, wyciągnął wózek na górę i miał ochotę na ostrego kłusika. Marshall powstrzymywał go uparcie.

„Wysiadaj” — powiedział znowu.

„Ładniebym wyglądała, gdybym tu siedziała w rowie i czekała, aż ktoś się zmiłuje i podwiezie mnie, to dopiero byłby wstyd! No, jedźmy, proszę cię!”

Wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia męża — otrząsnął się, jak od jado-

Znowu stanął, ściągnął lejce tak gwałtownie, że stracił równowagę i pochylił się w przód na błotnik, a lejce wypadły mu z ręki. Jackie, zawsze dość wrażliwy zaczął tańcować po drodze i wierzgać.

W tej chwili wielki samochód z przeraźliwym sygnałem nadjechał całym pędem, nappełnił powietrze ogłuszającym łoskotem i minął ich. Jackie wierzgnął z całej siły i ruszył pełnym galopem.

Pani Marshall uczepiła się poręczy, pan Marshall rycząc straszliwe przekleństwa pozbierał się z upadku i spostrzegł, że lejce wloką się po ziemi.

robkowi, ale nle mu nie powiedział o przygodzie.

Pani Marshall poszła do kuchni i uściadła — dom był całkiem pusty, bo Millie została jeszcze do pomocy u Turnerów.

„Och, dziwnie się czuję” powiedziała, „takeś mnie przestraszył John!”

„No to siedź sobie spokojnie” powiedział John. Słyszała, jak mąż kręci się po kuchni, ale zbyt niedobrze się czuła, by cokolwiek robić; mogła tylko siedzieć z zamkniętymi oczami i odpoczywać. Kiedy znów otworzyła oczy, spostrzegła, że przyniósł lampę i że nakrył stół.

„Jakże to?” powiedziała — „zrobiłeś mi herbatę?”

Nalał filiżankę i podał żonie.

„Masz tu” powiedział, „masz!”

Wdzięczna, zaczęła powoli pić.

„John, nakrajałeś chleba, i wszystko zrobiłeś!”

„No naturalnie — a możeby ci nalać trochę whisky do herbaty, to by ci dobrze zrobiło!”

„Dziękuję ci — już mi lepiej!”

Siedzieli jakiś czas w milczeniu, a po chwili John przysunął się z krzesłem do żony i pochylił się ku niej.

„Myślałem sobie” zaczął niezwykle spokojnym głosem — „nie będzie tak najgorzej, teraz, że dzieci odeszły na swoje. Musimy trochę odsapnąć. Nie dam tu sobie rady sam, bez Harry'ego, więc przyszło mi na myśl, żeby te wszystkie pola pod lasem wydzierżawić — znam takiego jednego, który mi da dobrą cenę!”

Żona popłakiwała milcząco.

„A też co do mleczarni — poszukam porządnej, mocnej dziewczuchy, żeby ci mogła zastąpić, może ci też pomagać w domu!”

„Dam radę, John, zawsze dawałam!”

„Wiem” odpowiedział — „ale musimy się z tym zgodzić, że się stajemy coraz starsi — musimy sobie pofolgować — nie musimy tak bardzo się męczyć — jużemy swoje odrobili. Tak mi się właśnie wydaje — dość tego było i tak długo. A pamiętasz, jakieśmy byli zaręczeni?”

„Ach, John!” powiedziała i skinęła głową.

Wziął ją za rękę.

„Pamiętasz, jak Harry jeszcze nie umiał chodzić? Pamiętasz jak mi mówiłaś, po jego chrzcinach — że teraz dopiero wszystko się zacznie?”

„Tak John, pamiętam, jak dżiś!”

„Życie było pełne, od tego czasu” powiedział; „nigdy już nie było całkiem tak samo, jak w tych pierwszych dwóch latach — ale teraz znowu się wszystko uspokoi — znowu będziemy tylko we dwoje, sami, będziemy więcej razem —”

Zatrzymał się, potem nagle puścił jej rękę, wstał i wyrzucił szorstko: „Czy myślisz, że potrafisz mnie znieść? może nie byłem taki najgorszy, pod niektórymi względami!”

„Och John!” powiedziała ścisnąjąc go mocno za rękę. „Ja cię tak bardzo kocham — tyle lat razem — tak bardzo cię kocham — nie powiem, żebyś na to zasługiwał — ale tak cię kocham!”



wiąc: „Twój wózek trochę za wysoki dla pań, Marshall, powinieneś sobie kupić mały samochód!”

„Moja żona woi jeździć za koniem, niż w tych hałaśliwych maszynach” — odrzekł krótko pan Marshall — „nieprawdaz, matko?”

„No nie wiem, możeby nawet wolała samochód” — odpowiedziała zamysłona — „byłoby szybciej!”

„Ja cię zabiorę do domu moim samochodem” — powiedział Marcin.

Ale pan Marshall szarpnął lejcami, a uradowany Jackie ruszył z kopyta, koła zgrzytnęły po żwirze i przejechały przez bramę.

Pani Marshall poprawiła się na siedzeniu i westchnęła. „Rzeczywiście” — powiedziała po chwili „udało się wszystko doskonale!”

Mąż jej nic nie odpowiedział. Odczekała chwilę i znowu zaczęła.

„Turnerzy byli niesłychanie dla mnie mili i uprzejmi, czułam się jak królowa!”

Wciąż nie było odpowiedzi — Marshall siedział prosto i sztywno w śmiertelnej ciszy.

„O Boże” — myślała pani Marshall — „czóem robiła, żeby go teraz rozgniewać? tak dotychczas było przyjemnie!”

Jechali więc w milczeniu, długonogi Jackie z nastawionymi czujnie uszami biegł chyżo, po czym zwolnił, żeby stępa podejść pod ostatnią górę na drodze do domu. Wieczór był bardzo cichy i zły humor pana Marshall zaczął się na jego żonie, jak czarna chmura.

„Ależ John!” — wybuchnęła wreszcie — „co się stało, kochany, doprawdy nie wiem, co tym razem powiedziałam!”

„Co się stało” — odpowiedział tonem głębokiej urazy — „chyba wiesz dobrze, w jakim celu musiałaś mnie zawstydić wobec tych wszystkich ludzi?”

„Zawstydziłam cię o czymże ty mówisz?”

„Powiedziałas, że mój stary wózek nie jest dla ciebie odpowiedni i że wolałabyś jeździć samochodem; ażeby mnie pogrążyć, czy co?”

Pani Marshall zagryzła wargi. „Ależ czemu się tak obrażasz, John, trudno nie przyznać, że samochód prędzej jedzie niż wózek — czy nie?”

Pan Marshall zatrzymał nagle konia i warknął, jak zły pies, najezony do bitki.

„Wylaż w takim razie z wózka, nie będę cię wioził! Jeśli mój koń i mój wózek ci nie dogadzają, to poczekaj

witego gada. Jackie poczuł ruch lejców i poszedł.

„Stój, Jackie!” — wrzeszczał pan Marshall, ściągając lejce. — „Wysiadaj mi i idź sobie piechotą! Stój Jackie, stój!” — Rozzłościł się na konia i zdzielił go batem. Jackie dał susa i zaczął galopować. Pan Marshall stanął w wózku, jak w rzymskiej kwadrzyde i szarpnął wędzidłem tak silnie, że omal nie wypadł z wózka.

„Ależ John, uważaj!” — powiedziała niespokojnie jego żona, trzymając się kurczowo poręczy.

„Wylaż” — wrzeszczał Marshall — „stój Jackie, psiakrewn!”

Uderzył konia batem i Jackie znowu skoczył. — „Chryste, co temu koniowi!” — krzyczał Marshall — „dam mu zaraz porządne lanie!”

KONKURS NR 2

- 1) Jakiego koloru mundur nosi por. Filip Mountbatten: a) granatowy, b) niebieski, c) zielony czy d) khaki?
- 2) Czy Benjamin Britten jest a) malarzem, b) wojskowym, c) kompozytorem, d) bohaterem cyklu karykatur?
- 3) Ile dominiów wchodzi w skład brytyjskiego Commonwealthu?
- 4) Które z czterech podanych poniżej zestawień jest błędne: a) Rami — film, b) Fleming — penicylina, c) Cripps — ministerstwo skarbu, d) Cunningham — żegluga?
- 5) Którzy z wymienionych aktorów filmowych nie są obywatelami brytyjskimi: Charlie Chaplin, Gary Grant, Anne Todd, Herbert Marshall?
- 6) Która z następujących drużyn piłkarskich stała w ubiegłym sezonie na pierwszym miejscu w pierwszej klasie Lig: a) Arsenal, b) Stoke City, c) Liverpool, d) Manchester City?

Odpowiedzi należy nadesłać do dnia 5 listopada br. Nagroda w wysokości 3 tys. zł. zostanie wypłacona temu, kto nadesła najlepsze rozwiązanie. Między jednakowo trafnymi rozwiązaniami rozstrzygnie losowanie.



J. B. PRIESTLEY

SZTUKA W PAŃSTWIE SOCIALISTYCZNYM

Jest to skrót odczytu, pod tym samym rytulem, wygłoszonego ostatnio w Towarzystwie Fabiańskim, przejrany i uzgodniony z autorem.

Zacznę od wyraźnego oświadczenia, że socjalistyczne państwo istnieje według mnie dla artystów, a nie artyści dla państwa. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że państwo istnieje wyłącznie dla artystów, chociaż znałem takich, którzy byliby gotowi tak twierdzić. Sądzę jednak, że tworzenie i odbiór sztuk pięknych lub nazwijmy to wszystko po prostu sztuką — jest jednym z celów, do których państwo jest środkiem. Z tego nie wynika pojęcie „sztuka dla sztuki”. Nie istnieje nic takiego, jak „sztuka dla sztuki”. Byłaby to tylko igraszka dla igraszki i zabawa dla zabawy. Prawdziwa sztuka rozsądziłaby taką kapliczkę w jednej chwili na drobne kawałki. Lecz musimy uzgodnić nasze pojęcia. Państwo, jako pojęcie odrębne od społeczności, jest formą organizacji, która stanowi oddzielny mechanizm. Tworzenie i właściwy odbiór sztuki są czynnościami intelektu. Prerażająca była by myśl — chociaż powstawała ona nieraz dawniej — że intelektualne czynności istnieją po to, by służyć jakimś mechanizmowi. Powtarzam więc, że państwo istnieje dla artystów, a nie artyści dla państwa.

Najpospolitszym błędem, jaki się popelnia, jeśli chodzi o sztukę, jest uważanie jej za lukier na cięcie. O wiele odpowiedniejsze jest porównywanie jej do drożdży.

Prawdziwy artysta nie jest osobnikiem młotającym się na skraj rzeczywistości: jest człowiekiem, który uważniej patrzy, więcej widzi i pamięta, czuje głębiej, jest bliższy rzeczywistości i zużywa więcej życiowej energii, niż inni ludzie. W porównaniu z nim większość ich jest na pół śpiąca i na pół tylko żyje. Jego reagowanie na życie jest na ogół szybsze, wszechstronniejsze i głębsze, niż u innych. A gdy go zrozumiemy, wzbogaca nasze życie, wyostreza nasz wzrok i słuch, rozszerza nasze upodobania, pobudza naszą wyobraźnię i pogłębia doświadczenie.

Charakterystycznym objawem jest, że narody, które poddały się faszyzmowi, nawet w państwach o pięknej artystycznej tradycji, przestały tworzyć sztukę mającą jakiegokolwiek znaczenie. Coś tam źle poszło. Gdzie indziej, może również pójść niedobrze. Socjalistyczne państwo postąpi więc słusznie, gdy będzie doceniać i popierać swoją sztukę i swoich artystów.

Artysta żywi pewną obawę przed socjalizmem i czuje, że mógłby być zmuszony za wiele mu poświęcić. Nie chcę być źle zrozumiany. Artysta w charakterze prywatnego obywatela będzie raczej okazywał sympatię dla lewicy, choćby dlatego, że ożywiają go szlachetne, ogólnoludzkie uczucia, wolny jest od wielu burżuazyjnych przesądów i nie lubi podłych, chłwych i zaborczych charakterów. Wszystko to tłumaczy, dlaczego lewica ma obecnie o wiele więcej prawdziwych talentów artystycznych niż prawica. Lecz artysta, jako artysta, nie może oprzeć się podejrzeniom i niechęci w stosunku do socjalistycznego społeczeństwa — zwłaszcza, artysta-romantyk, uważający w głębi serca, że — tak jak Tycjan — winien prowadzić życie książęce. Do socjalistycznej atmosfery spóldzielczości, komitetów i rozsądku, artysta odnosi się z niedowierzającym zdziwieniem. Zastanawia się, czy mu się to będzie podobać, gdy wspaniałych, bogatych mecenasów zastąpią poważni i posępni radcy miejscy. Nie ma zaufania do społeczeństwa, które nie posiada już ani pięknych pałaców, ani malowniczych poddaszy, lecz tylko standardowe domki i porządne, seryjne mieszkania.

Nie krytykuję go zbyt pośpiesznie. Artysta ma swego własnego demona, swoje własne, ogromne trudne zadania do wypełnienia i na to, aby je spełnić, musi być trochę indywidualistą i anarchista. Bądźcie cierpliwi wobec niego, a on będzie wspaniałomyślny wobec was. Jeśli mu oddacie jedynie sprawiedliwość i to może w niemiły sposób, nie w zamian nie otrzymacie. Dołączajcie mu trochę, a on ofiaruje wam pośpiesznie bogactwa swego serca i umysłu.

Zadziwiający jest wielki postęp artystyczny na polu muzyki, baletu i teatru, który obserwujemy ostatnio w W. Brytanii, lecz oświadczam bez wahania, że każde najdrobniejsze dzieło sztuki, jakie uda się nam stworzyć, jest nieomalże cudem. Wszyscy artyści stoją w obliczu koszmarnego „biegu z przeszkodami” i to nie tylko z powodu przesławienia gospodarki i produkcji kraju z wojennej na pokojową na pół zruinowanym świecie — co łatwo nam wszystkim zrozumieć — lecz także dlatego, że za wiele ludzi będących u władzy nie umie do-

cenie ważności sztuki w takim społeczeństwie, jak nasze; nie rozumieją oni, jaką jest podniecia dla umysłu i że może mieć jakiś związek z problemami, które wydają się tak trudne do rozwiązania. Pamiętajcie, że wielu z nas podróżowało niedawno po krajach, które są w gorszym położeniu od naszego i przekonało się, że zrobiono tam więcej dla sztuki i artystów, niż śnił. my o tym kiedykolwiek tutaj.

Chociaż państwo powinno być wspaniałomyślnym opiekunem wszelkich artystów, nie uważam, by obowiązkiem jego było utrzymywanie ich, tak długo, dopóki mogą sami pracować i sami się utrzymywać. Państwo powinno jedynie stworzyć artystom najdogodniejsze warunki życia. Jestem przeciwny każdemu systemowi, który by zamieniał artystów, dopóki nie są chorzy lub starzy, na urzędników lub emerytów państwowych. To prawda, że wielu bardzo znanych artystów pragnie zabezpieczenia i że zabezpieczenie to można by uzyskać kosztem regularnej pensji państwowej, z tym, że państwo odzyskało by z powrotem swoje pieniądze, zabierając dochody z pracy artysty. Nic w tym nie ma trudnego i w czasie wojny zorganizowano podobny system dla niejednej galeji sztuki. Lecz w moim pojęciu takie zabezpieczenie zostało by drogą okupione zarówno przez artystę, jak i przez społeczeństwo. Istnieje wiele powodów, dla których nie należy przyjmować takiego systemu.

Pierwszym jest ten, że patronat jest zdrowy i korzystny zarówno dla artysty, jak i dla społeczeństwa, tylko pod warunkiem wykluczenia wyzysku. Społeczeństwo lubi mieć wrażenie, że swoją bezpośrednią opieką wyraża podziw i wdzięczność artystcie za jego dzieło. Daje to społeczeństwu pewne poczucie odpowiedzialności za owo dzieło. Nie pragnę takiego układu społecznego, w którym sztukę aplikuje się, jak zimny i gorący przysnec. Jeśli ludzie zarabiają dobrze, powinni zapłacić dobrze za coś, co ich cieszy. Może kiedyś, kiedy w prawdziwie socjalistycznej atmosferze wyrósłoby nowe pokolenie, ogólne nastawienie całkiem się zmieni; lecz w obecnej sytuacji i w najbliższej przyszłości ludzie skłonni są nie doceniać rzeczy, które się otrzymuje za darmo lub bardzo tanio. Jeśli im się coś prawdziwie podoba, cieszą się, gdy mogą za to zapłacić i gdy wiedzą, że w ten sposób wynagradzają twórcę. Co się zaś tyczy artysty — chociaż mogą być w tym wyjątki — cieszy go zwykle ten bezpośredni stosunek do społeczeństwa i z humorem przyjmuje fakt, że jego zawodowe życie jest bardziej w większym stopniu, niż życie większości ludzi — woli on próbować szczęścia, zwłaszcza w społeczeństwie, w którym ludzie mają wolny czas i trochę pieniędzy do wydania, niż być wciągniętym na państwową listę plac — nawet w wypadku, gdyby przyznawał (czego większość artystów z pewnością nie przyzna), że jego pensja odpowiada jego sławie.

Jest to jednak tylko początek. Jeśli zażądamy od państwa, by utrzymywało swoich artystów, zechce ono wkrótce wpływać w dwóch kierunkach, z których obydwa są szkodliwe. Zechce przede wszystkim posiadać prawo autorskie do dzieł artysty, tak jak to było zawsze nieraz w czasie wojny. Jest zaś naprawdę rzeczą ważną, by artysta posiadał prawa autorskie swego dzieła i aby od niego jedynie zależało, co się z tym dziełem stanie. Nie myślę teraz wcale w terminach wynagrodzeń pieniężnych, ani nie robię koncesji dla indywidualizmu artysty. Jest to również ważne z punktu widzenia społeczeństwa. Dzieło sztuki jest tworem bardzo osobistym i intymnym i jest zarazem wyrazem moźelnej i subtelnej pracy myślowej artysty; stworzenie go wymaga nieraz długich lat, a zniszczyć je można w jednej chwili. Wobec tego rzecz jasna, że mądrze jest pozostawić artystcie odpowiedzialność za losy jego dzieła. Wie o nim najwięcej, jest najbardziej zaangażowany w tę sprawę. Aby więc przynajmniej ochronić dzieło sztuki od powiewów z powodu czyichś fantazji, musimy wzmocnić władzę artysty, udzielając mu pełnych praw dysponowania dziełem. Wszelkie inne nosunięcia, jak np. oddanie dzieł sztuki w opiekę jakemuś ministerstwu, mogłyby łatwo stać się zgubne dla dzieła sztuki jako takiego. Przyjmując ten pogląd, nie tylko za dawalamy i zachęcamy artystów, lecz jako odbiorcy bronimy się od wszelkiego rodzaju szkodliwych praktyk, jak wżysk wydawniczy, skracanie utworów, cenzurowanie oraz złośliwe i niepotrzebne przeróbki.

Jest poza tym inny rodzaj władzy, którą państwo wkrótce zaczęło by wykonywać, jeśli by było odpowiedzialne za utrzymanie swoich artystów. przypominałoby im, że „ten, kto pła-

ci grajka, zamawia piosenkę”. Zaczęto by dyktować takim urzędnikom państwowym rodzaj sztuki, jaki mają uprawiać. W jakim celu miano by płacić dobrymi pieniędzmi za tajemnicze wytwory fantazji, których nikt prawie nie rozumie?

Wydaje mi się, że gdy ludzie mają więcej wolnego czasu i więcej sposobności studiowania sztuki, prawdziwy geniusz, stawiający wielkie wymagania swojej publiczności, ma szansę, by wcześniej zdobyć uznanie. Zdać mi się, że już się coś takiego dzieje. Ponieważ w zakresie sztuki powstaje wiele lichoty, skłonni jesteśmy myśleć, że mniejsze jest obecnie ogólne zrozumienie sztuki, niż powiedziałmy trzydzieści, pięćdziesiąt, lub sto lat temu. Jest to zupełnie mylne przekonanie.



J. B. Priestley

nie. Istotnie powstaje więcej miernot, lecz także więcej prawdziwych dzieł sztuki. Rzućcie czasem okiem na miesięczny biuletyn Rady Artystycznej, w którym całe strony poświęcone są temu, co się dzieje w różnych hrabstwach; odbywają się tam setki koncertów, zespoły teatralne objeżdżają cały kraj, wszędzie organizuje się wystawy obrazów i rvsunków. Pamiętajcie zaś, że te wszystkie utwory powstały obecnie i dodające do nich te wszystkie, które powstały w czasie wojny; weźcie następnie pod uwagę wszystkie wykłady i kursy oświatowe, a zdaje mi się, że dojdziecie razem ze mną do przekonania, że chociaż naród brytyjski nie ocenia sztuki tak, jak powinien, to jednak o wiele więcej osób wie o sztuce i ocenia ją, niż kiedykolwiek w naszej historii.

Jeśli chodzi o poważne, nowe dzieła sztuki, niektórzy pesymiści powiedzą nam, że obywateli socjalistycznego państwa będą — w myśl smutnej amerykańskiej piosenki — „przestroje ni do zabawy, która się nie odbędzie”. Innymi słowy: że współzycie socjalistycznego państwa i sztuki jest niemożliwe. Czysła i porządna gosposia — socjalizm, nie będzie chciała za meza osławionego osobnika, który w sercu jest prawdopodobnie anarchoistą, który nie trzyma się godzin, którego pojęcia są dziwne i niepokojące, a który jest twórczym artystą. On natomiast nie zechce się ustakować, nie zechce wypełniać wszelkich formuł, i nie znaleźć natchnienia w tym olbrzymim, uporządkowanym ulu. Zacznie pić i wadnieć w romancie. Mówię już, że państwo musi pozostawić artystę i jego pracę w spokoju, stworzyć mu korzystne warunki. Nie powinno być posiedzeń polityków i biurokratów, którzyby uczyli analityczny, jak mają malować, a muzyków, jak komponować i nie powinno być międzyministerialnych, koordynacyjnych kom'isji, podających powielclopisarzom i dramaturgom myśli i tematy.

Kiedy wygłaszam tego rodzaju poglądy, pewne osoby są nimi tak bardzo zgorzzone, że posądzają mnie o burżuazyjne przesady, z których, ich zdaniem już się przecież dawno wyzwoliłem. „Że też właśnie Pan tak mówi”. wołają z wyrzutem. Bronię się tedy i dowodzę, że jeśli często i chętnie opracowuję polityczne czy społeczne tematy, to dlatego, że sam je sobie wybrałem i nikt mi ich nie narzucił. Tematy te przypadkiem interesują mnie, a nawet podniecają, robię więc z nich użytek i chciałbym żeby więcej moich kolegów robiło z nich także użytek, ale z własnej woli. Jeżli w ogóle można w związku z wyborem tematu mówić o wolnej woli. W każdym razie przysmus musi pochodzić od wewnątrz, gdzie dokonują się prawdziwa praca powołania go do życia w żadnym razie — od zewnątrz!

Nie wynika stąd wcale, żeby koniecznie miał nastąpić zupełny rozbrat między wytycznymi i celami państwa, między różnymi politycznymi, gospodarczymi i społecznymi droga-

mi społeczeństwa — a poglądami i pracą artystów.

Pozostawmy artystę jego pracy — to pewne, i nie robmy żadnych, skazanych z góry na niepowodzenie, prób dyktowania. Wierzę mimo to, że jeżeli sprawimy, że po długim okresie wygnania, który trzymał go poza nawiasem społeczeństwa, artysta poczuje się znowu bezpieczny w samym sercu społeczności, wymagającej od niego, by ją zadziwiał, rozumiał i uświetniał — wówczas wszelkiego rodzaju artyści z natury rzeczy będą dążyć do wprzęgnięcia się w pracę społeczeństwa, dążącego do szerokich celów i próbującego najróżniejszych eksperymentów. Artysta wówczas będzie robił to, co chciałby od niego uzyskać, polityk, wychowawca, czy socjolog; nie dlatego, że kazano mu tak właśnie tworzyć, ale dlatego, że natchnienie będzie czerpał z tego samego, co on, źródła. Będzie to doskonałym wyjściem dla niejednego artysty, który, mimo woli ma mętne poczucie, że coś jest nie w porządku, że arteria zżężyła się i stwardniała, że należałoby otworzyć jakieś nowe, odświeżające źródła, że coś go odgranicza od wielkich, wspólnych ruchów otaczającego świata.

Wiele współczesnej sztuki, mimo wspaniałego uposażenia technicznego, ucierpiało, bo artysta wychodził z założenia, że naturalnym jego przeznaczeniem jest pewnego rodzaju wygnanie z kręgu normalnego społeczeństwa. Podczas pracy, sam ze swym dziełem, które postanowił wykonać o ile możności najdoskonalej, artysta czuje się w samym sercu wszelkiego. Ale z chwilą, kiedy przerywa pracę, wychodzi na ulicę czy idzie do knajpy, albo przegląda gazetę, zaczyna się czuć smętnym, wyłączonym z towarzysiwa ekscytacyjnym, nowoczesnym szekspirowekim blaznem, który cienkim, zachrypniętym głosem śpiewa wśród burzy na stepie. Toteż wielu takich artystów, obdarzonych niewątpliwym geniuszem, okoliczności zapędzają coraz dalej i dalej w ciemne zakamarki ich własnej istoty, z których wynoszą na świat tylko wyszukane i szacęgółowe sprawozdania ze swych własnych niepokojów i wątpliwości. Najwyraźniej spostrzegamy to w tej popularnej i ogólnej uznanej galeji sztuki, jaką jest powieść. Współcześni geniusze, taki Proust, Joyce, Gide, Mann są podziwiani przez stosunkowo nielicznych za wielki talent, a zupełnie nieznanymi i niezrozumianymi przez ogół, wciąż jeszcze z przyjemnością czytający Tolstoja, Balzac i Dickensa. Raz po raz jesteśmy świadkami, jak te wielkie talenty, które — niczym słońca — powinny były milionom ludzi rozjaśnić życie, zewziły swe promienie do słabego blasku, dośstennego garstce estetów; okoliczności do tego stopnia zmusiły pisarzy do introspekcji, że ani nie potrafili poznać samych siebie, ani uczynić dla swej sztuki tyle, ile poprzedni geniusze. Powiadam więc, że jeśli artysta znowu odkryje siebie w centrum, jako jeden z zasadniczych interpretatorów społeczności, sztuka sama dokaże tego, do czego żaden komitet czy związek nie potrafi jej zmusić.

Wielka sztuka zależy prawdopodobnie od równowagi pomiędzy percepcją zewnętrznego świata przez człowieka w społeczeństwie, a postrzeżeniem wewnętrznym artysty, badającego głębie własnej duszy. Artysta, jak zresztą każdy z nas, balansuje pomiędzy skrajnościami zorganizowanego społeczeństwa i zbiorowej podświadomości, pomiędzy rozległym, zewnętrznym światem ludzkiej społeczności, a ciemnym, tajemniczym bezmiarom owej podświadomości, z której rodzi się natchnienie. Jeśli zbyt wiele uwagi kieruje się na jeden z dwóch krańców, wówczas równowaga zostaje zachwiana i sztuka nie może dojrzeć do wielkości.

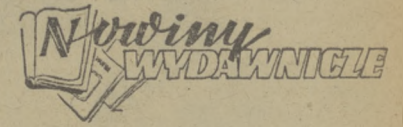
Ale jest jeszcze inna sprawa. Jak się zdaje, wielka sztuka powstaje w tych społeczeństwach, które gorąco i szczerze jej potrzebują. W ciągu siedemdziesięciu lat maleńka Florencia wydała więcej wspaniałych dzieł sztuki plastycznej, niż cały kontynent amerykański w przeciągu lat dwustu. Dlaczego? Dlatego, że Florentyńczycy mieli namiętność dla sztuk plastycznych, a Amerykanie jej nie mają. Z chwilą zaś gdy społeczeństwo zapali się namiętnością tego rodzaju, jest to tak, jakby jakaś dziwna siła zaczęła działać pod powierzchnią życia, siła wyzwalaająca się w twarach ludzkiego geniuszu. Gdyby Anglicy przejmowali się do tego stopnia tragediami poetyckimi i kwartetami smyczkowymi, jak przejmują się międzynarodowymi meczami cricketa, wówczas, skłonny jestem prorokować, w bardzo krótkim czasie stworzyłibymy najwspanialsze tragedie poetyckie i najcudowniejsze kwartety smyczkowe. Gdy czasem przeczucam owe artykuły, których autorzy, nie bacząc na ograniczenia papierowe, rozwodzą się

szeroko nad naszym bieżącym brakiem powodzenia na międzynarodowej arenie sportowej, zastanawiam się, czy redaktorzy, poświęcający wciąż tyle miejsca i uwagi sportom, a tak mało sztuce, nie stawiają przypadkiem na złego konia. Nie jest bowiem wykluczone, że my Anglicy, którzy dotychczas dzierżyliśmy prym we wszelkich grach i wyczynach fizycznych, oddaliśmy się obecnie od tego, cofamy się w głębie naszej zbiorowej świadomości i kto wie, czy nie jesteśmy gotowi do nowych, trwałszych triumfów, czy nie zaczynamy wołać z mroku o burwę, wdzięk i blask sztuki.

Myśl tę chociaż mglistą, polecam rozważyć budowniczym naszego socjalistycznego państwa, aby zrozumieć, jaką siłą twórczą może być sztuka, jakim potężnym zaczynem w cięzkim, nieruchomym cieście naszego społeczeństwa. Jeśli ją pojmą, uda się nam może stworzyć wspólnotę, której każdy obywatel będzie miał w sobie coś z artysty, a każdy artysta czuć się będzie obywatelem. Państwo jednak może tylko przygotować grunt i wznieść mur ochronny przeciw mroźnym wiałom; nie może ono z ciemnej gleby wydobyć kwiatu sztuki. Może tego dokonać tylko artysta.

Zawsze z pewnym wzruszeniem przypominam sobie taką historię: Mój żona mieszkała kiedyś we Francji, w domu pewnego muzyka, ślepego od urodzenia. Muzyk ten opowiedział jej, jak swego czasu otrzymał egzemplarz sonat Beethovena, wydanych alfabetem braillo wskim. Gdy palce jego przesuwaly się po wypukłych znakach, w mroku jego ślepoty objawiła mu się nagle cała wielkość i ciele piękno tych utworów, objawiły się w sposób tak przejmujący, że nie mógł powstrzymać się od płaczu. Głuchy kompozytor, słyszający tylko w wyobraźni wspaniałe melodie swych dzieł, rzucił kiedyś na papier nuty, które po wielu latach przemieniono na wypukłe kropki i wgłębne rowki. I oto palce ślepeca odczytują je i przekazują ociemniałej duszy płomiennie poselstwo, które wstrząsa nim tak głęboko, że ten współczesny, stoicko usposobiony człowiek, płacze.

Gdy przypominam sobie tę historię, człowiek zaów wydaje mi się wielki i mam wrażenie, że bez względu na ogrom i tajemniczość świata, serce ludzkie i umysł są w nim „u siebie”. Żadne państwo nie jest w stanie dokonać cudów takich, jak ten. Może najwyżej uczcić je i uznać ich potrzebę.



Beletrystyka

Neil Bell: Odupuś nam nasze winy (Forgive us our trespasses). 10. s. 6 d. Eyre & Spottiswoode. Gorąco i barwnie napisana książka o życiu w małym miasteczku rybackim w Suffolk.

John Lodwick: Huk dział (Peal of ordnance). 7 s. 6 d. Methuen. Dzieje zdemobilizowanego sierżanta armii brytyjskiej, który wraca do życia w cywilu jako rybak. Ma on złote serce, ale przy tym fatalną słabość do środków wybuchowych i pułapek minowych. Stąd różne kłopoty.

Eseje krytyczne

Michał Ayrton: Rysunki brytyjskie (British drawings). Wyd. Collins — 33 ilustracje; 8 kolorowych. Krótka bibliografia. Tematem książki jest ciągła tradycja niektórych cech rysunkowych, właściwych dla W. Brytanii. Ayrton jest dosyć znanym malarzem i rysownikiem, który wykonał ilustracje do „Księżny z Malii” (The Duchess of Malfi) i do antologii poematów o śmierci (Poems of Death), wydanych w 1945 r. Opierając się na mądrym wyborze i kierując się własnym wyczuciem daje opis często wątpliwej, lecz zawsze żywej tradycji, ciągnącej się od czasów anonimowych iluminatorów X wieku poprzez rysunki Hillyarde’a, Inigo Jones’a, Rowlandsona, Hogartha, Gainsborough’a i Blake’a, by wymienić tylko kilku, aż do takich nowocześniejszych artystów, jak Augustus John, Graham Sutherland i David Jones.

Historia

„Słuchajcie niewierni!” (Listen Gentile). Ben Aharon. Wyd. Staples Press.

Autor, żyjący w Palestynie, opowiada historię wyzwolenia swej generacji z odwiecznych przesądów i pojęć oraz komentuje stosunek Żydów do problemów współczesnego życia.

Dzieje pewnego jajka



Szczęśliwa nabywczyni trzydziestomilionowego jajka, importowanego z Polski od czasu podpisania polsko-brytyjskiej umowy handlowej, pani Lucy Bowie otrzymała jako podarunek drewnianą pisanek.



Attache handlowy ambasady polskiej w Londynie wręczył pani Bowie dwie lalki w polskich strojach ludowych.



Premię dla nabywcy w postaci 360 jaj p. Bowie ofiarowała szpitalowi dziecięcemu przy Great Ormond Street w Londynie. Przy otwieraniu krzyni z cennym darem uczestniczy dwoje młodocianych pacjentów.



A oto pacjent rozkoszujący się podanym do herbaty jajkiem na miękko.

Pani Bowie, mieszkanka dzielnicy Tooting w pldn. Londynie w zeszłą sobotę poszła jak zwykle do sklepu spożywczego, by wykupić tam tygodniowy przydział dla siebie i swej rodziny. Okazało się wszakże, że tym razem kupno wcale nie odbędzie się tak „jak zwykle”, pani Bowie spostrzegła bowiem, że jedno z przeznaczonych dla niej jajek jest zrobione z drzewa, pięknie pomalowane i że znajduje się na nim następujący napis:

„Jestem trzydziestomilionowym z kolei jajkiem, które zostało z Polski eksportowane do Anglii — przedstawiam wartość jednej paczki jaj — proszę się o nią upomnieć”.

Pani Bowie udała się gdzie należy. Pakę zawierającą 360 jaj przysłała dla uczczenia tego wydarzenia, przez Polską Hurtownię Spółdzielni Społem przekazano, za zgodą pani Bowie największemu londyńskiemu szpitalowi dziecięcemu, a polski attaché handlowy w Londynie zaprosił do ambasady panią Bowie, by tam wręczyć jej przeznaczoną dla niej „pamiątkę”.

Przed opuszczeniem sklepu korzenego p. Bowie była jednakże przezorną i zamieniła drewniane jajko na prawdziwe, by jej rodzina nie poniosła straty — przeciętny bowiem przydział jaj w W. Brytanii wynosi 1 jajko tygodniowo na osobę. To też decyduje, do czego użyć to sławetne jajko jest istotnie bardzo ważna: czy ugotować je na miękko, czy usmażyć na jajecznicy albo zużyć do omletu? W niektórych rodzinach każdy domaga się czego innego — w tym tygodniu jednakże p. Bowie rozwiązała problem postanawiając upiec tort.

„Wydarzenie jest niezwykle, uznaję więc, że trzeba je uczcić tortem czekoladowym, który wszyscy bardzo lubimy — a już dawno nie robiłam tortu ze świeżymi jajami — właśnie zresztą przypadają urodziny naszego syna — będziemy więc mieli czym poczęstować gości”.

P. Bowie w poniedziałek zwykle jest zajęta praniem, ale tym razem odłożyła tę czynność, by zamiast przy bali spędzić poniedziałkowy ranek w biurze polskiego attaché handlowego. Jest nim p. Zygmunt Tuszkiewicz, który ofiarował p. Bowie bukiet pięknych róż i dwie lalki ubrane w tradycyjny strój polski.

„Postawię je w domu w serwantce — będą dla mnie cenną pamiątką — są uroczne” oznajmiła p. Bowie.

Dr. Tuszkiewicz wyjaśnił, że przybycie tego właśnie jajka do Londynu wypełnia pierwszą powojenną umowę polsko-brytyjską. Przed wojną Polska eksportowała do Anglii przeszło 297 milionów jaj rocznie — obecnie

zaś dąży do tego, by znowu osiągnąć tę samą cyfrę. Jaja te przyczyniają się do wyżywienia W. Brytanii, a maszyny i inne towary brytyjskie pomagają Polsce w wielkim dziele odbudowy.

Dr. Tuszkiewicz wspominał o niektórych trudnościach życia polskiego pod okupacją niemiecką, kiedy to chcąc kupić na wsi jajko dowiedział się, że wszystkie kury i wszystkie ich jaja są zarejestrowane na wywóz do Niemiec.

Ponowne zorganizowanie handlu jajami było przez pewien czas utrudnione z powodu braku sprzętu: wszystkie maszyny do sortowania jaj były wywiezione do Niemiec — obecnie zremontowano stare maszyny i otrzymano pewną ilość nowych z Anglii, dzięki czemu trudności dają się szczerliwie pokonać.

P. Bowie wyraziła uznanie dla sprawności polskiej, dowodzącej ciężkiej pracy ludności, nie zrażonej tylu straszliwymi przejściami podczas wojny.

„Bardzo cenię otrzymany podarunek” powiedziała p. Bowie — „jako brytyjska gospodyni przesyłam serdeczne pozdrowienia gospodyniom polskim — nie wątpię, że czasy są dla nich równie trudne jak dla nas i pewna jestem, że w Anglii z radością przyjmą wszystko, czego Polska może nam dostarczyć. Mam nadzieję, że nastaną lepsze czasy dla nas wszystkich”.

P. Bowie mieszka z mężem w Tooting od 27 lat — przeżyła tam z nim całą wojnę, a dom kilkakrotnie był uszkodzony przez bomby, to też naprawy jeszcze wcale nie są ukończone, ale przynajmniej dach już nie przecieka. Najstarszy syn p. Bowie jest inżynierem, ma posadę w zachodniej Anglii, a podczas wojny pracował w fabryce wyrabiającej kable dla przeprowadzonego pod kanałem La Manche przewodu olejów pędnych t. zw. „Pluto”. Wyrabiał również kable dla tego samego rodzaju przewodów na Środkowym Wschodzie. Wielką trudność sprawiały tu wlebiady, ponieważ często przegryzały i zjadały owe kable prowadzone przez pustynię. Syn p. Bowie współpracował w wyrobie kabli „odpornych na wlebiady”. Drugi jej syn ma 13 lat i jest jeszcze w szkole.

W tym tygodniu 3 „jaja Bowie” zużyto do tortu — ostatnie 3 z tej umowy o 30 milionów. 30 milionów jaj czyli po jednym dla m. w. trzech czwartych ludności W. Brytanii — trzydzieści milionów śniadań, obiadów czy kolacji. Nic dziwnego, że wszyscy powtarzamy za p. Bowe: „Dziękujemy ci Polsko, prosimy o więcej”.

POMYSŁOWA FRYZURA

Tak zwany „krążek” jest wielkim ułatwieniem dla kobiety, która nie ma wystarczającej ilości własnych włosów, a chce mieć fryzurę, do której konieczne są długie włosy. „Krażek”, zrobiony ze specjalnej nitki jedwabnej w kolorze włosów, można przyczepiać w rozmaity sposób. Włosy rozdziela się stosownie do grubości „krążka”. Następnie związuje się je gumką, która zależnie od gęstości włosów może być podwójna, albo potrójna. Na tak związane włosy nakłada się „krążek”, wokół którego owija się włosy. Następnie umocowuje się „krążek” kilkoma szpilkami — i oto gotowa fryzura, która wygląda jakby była zrobiona z długich włosów. A przypomnijmy sobie autentyczne długie włosy: ciężki węzeł na karku, który trzyma się przy pomocy tylko.. tuzina szpilek.



To nie „latający talerz” wylądował na głowie Janet. To tylko nowa fryzura, zrobiona przy użyciu „krążka”.



Dwa symetrycznie umieszczone na szczycie głowy „krążki” — oto fryzura, którą nazywamy można ekscentryczną; ale Janet uważa, że jest wygodna i twarda..



Jeden „krążek” na górze, drugi na dole. Tym razem Janet wygląda uroczyście, idzie bowiem na dancing.



Janet przypięła „krążki” nad karkiem, co tworzy ładną linię głowy.

English without Tears

Lekcja osiemdziesiąta siódma

(Transmisja 27 października 1947)

YET

1st VOICE: English by Radio!

2nd VOICE: To-day, listeners, we are going to talk about the word yet.

1st V: Yet is an adverb which can be used in many different ways. Listen to this example:

2nd V: Has the postman come yet?

1st V: There yet had the meaning of up to now, until now, or so far. It is often used this way in questions.

2nd V: Is John here yet?

1st V: No, he hasn't arrived yet. Now, in that last sentence, which was a negative sentence, I used yet to show that something had still not happened, it had not yet happened.

2nd V: John hasn't arrived yet. That is, up to this moment, John hasn't arrived.

1st V: Here are some more examples of the same kind. Notice how in ordinary questions the word yet comes right at the end of the sentence. In negative sentences it may come either at the end, or in the middle, after the word not.

2nd V: Have you heard from Peter yet? That means, up to this time at which I'm speaking, have you heard from Peter?

1st V: Have you heard from Peter yet?

2nd V: No, I haven't yet heard from him. That is, so far, or up to now, I haven't heard from Peter. I haven't yet heard from him, or haven't heard from him yet.

1st V: Have you heard the latest news?

2nd V: No, I haven't seen the newspaper yet.

1st V: I don't think the newspaper has come yet.

2nd V: Have you made the fire up yet? I'm afraid it will go out.

1st V: Oh, I don't think I need do it yet.

2nd V: Have you seen James yet?

1st V: No, when I called at his flat yesterday he was not yet up. That means, James hadn't got up, he was still in bed. And now listen to these sentences. Are you ready for lunch yet?

2nd V: Not just yet. I can't come just yet.

1st V: Notice that we use the words just yet to mean not immediately, not for a few minutes.

2nd V: We have given you some examples of yet used in questions and negative sentences. Now here is another way in which yet is used.

1st V: John Brown has never worked very hard at school, but he may surprise us yet.

2nd V: In that sentence, yet had the meaning of „still”. John Brown has never worked very hard at school, but he may still do so, he may surprise us by working hard at school.

1st V: He may surprise us yet.

2nd V: Sometimes we use the words and yet—or it may be but yet—in sentences of this kind.

1st V: I think I'll go to Bristol next week; and yet I don't know whether I'll have enough time.

2nd V: In that sentence and yet was used to introduce an objection or doubt. He thinks he'll go to Bristol next week, but he isn't sure.

1st V: I think I'll go to Bristol next week; and yet—or but yet—I don't know whether I'll have enough time.

„YET” (Jeszcze, dotąd, jednakże)

GŁOS I: Angielski przez radio!

GŁOS II: Dzisiaj, słuchacze, będziemy mówili o słowie „yet” (jeszcze, jednakże, atoli, dotąd, wszelako, już).

GŁOS I: Yet jest przysłówkiem, którego można użyć na wiele różnych sposobów. Posłuchajcie tego przykładu:

GŁOS II: Czy listonosz (nie) przyszedł jeszcze?

GŁOS I: W tym (wypadku) „yet” miało znaczenie „dotychczas”, „do tej pory”, „jak dotąd”. Często używa się go w ten sposób w pytaniach.

GŁOS II: Czy Jaś jeszcze (nie) przyszedł?

GŁOS I: Nie, on jeszcze nie przybył. Otóż w tym ostatnim zdaniu, które jest zdaniem przeczącym, użyłem (słowa) „yet”, żeby wykazać, że coś dotąd nie odbyło się, że jeszcze nie stało się.

GŁOS II: Jaś nie przybył jeszcze. To znaczy: do tej chwili Jaś nie przybył.

GŁOS I: Tu podajemy kilka dalszych przykładów tego samego rodzaju. Zauważcie, jak w zwykłych pytaniach słowo „yet” znajduje się na samym końcu zdania. W zdaniach przeczących może ono znajdować się albo na końcu, albo w środku, po słowie „nie”.

GŁOS II: Czy jeszcze (nie) miałeś wiadomości od Piotra? To znaczy od tej chwili, w której mówię, czy miałeś wiadomości od Piotra?

GŁOS I: Czy jeszcze (nie) miałeś wiadomości od Piotra?

GŁOS II: Nie, ja nie miałem jeszcze wiadomości od niego. To znaczy: dotychczas, do tej pory, nie miałem wiadomości od Piotra. Ja nie miałem jeszcze wiadomości od niego, albo nie miałem wiadomości od niego jeszcze.

GŁOS I: Czy słyszałeś ostatnie wiadomości?

GŁOS II: Nie, nie widziałem jeszcze gazety.

GŁOS I: Nie wydaje mi się, (żeby) gazetę już przyniesiono.

GŁOS II: Czy nie podsyłałeś jeszcze ognia? Boję się, że wygaśnie.

GŁOS I: Och, nie wydaje mi się, że bym musiał już zrobić.

GŁOS II: Czy nie widziałeś jeszcze Jamesa?

GŁOS I: Nie, kiedy odwiedziłem go w jego mieszkaniu wczoraj, nie był jeszcze ubrany. To znaczy, że James nie wstał (z łóżka), on był jeszcze w łóżku. A teraz posłuchajcie tych zdań. Czy jesteście już gotowi na lunch?

GŁOS II: Jeszcze nie całkiem. Ja nie mogę chwilowo przyjść.

GŁOS I: Zauważcie, że używamy słowa „just yet” (chwilowo) w znaczeniu „nie natychmiast”, nie przed (upływem) kilku minut.

GŁOS II: Podaliśmy wam kilka przykładów (słowa) „yet”, użytego w pytaniach i zdaniach przeczących. Oto inny sposób użycia „yet”:

GŁOS I: Jaś Brown nigdy nie pracował bardzo ciężko w szkole, ale może nas jeszcze zaskoczyć.

GŁOS II: W tym zdaniu „yet” miało znaczenie „still”. Jaś Brown nigdy nie pracował ciężko w szkole, lecz on może jeszcze to zrobić, on może nas zaskoczyć, pracując ciężko w szkole.

GŁOS I: On może nas jeszcze zaskoczyć.

GŁOS II: Czasami używamy słowa „and yet” (a jednak) — albo może to być „but yet” (lecz jednak) — w tego rodzaju zdaniach.

GŁOS I: Zdaje mi się, że pojade do Bristolu w następnym tygodniu; a jednak nie wiem, czy będę miał dosyć czasu.

GŁOS II: W tym zdaniu „and yet” użyto, aby wprowadzić sprzeciw lub wątpliwość. On myśli, że pojedzie do Bristolu w następnym tygodniu, ale nie jest pewny.

GŁOS I: Zdaje mi się, że pojade do Bristolu w przyszłym tygodniu; a jednak — lub lecz jednak — nie wiem, czy będę miał dosyć czasu.

MARY: We are having tea late. It's a quarter to seven.

MR. BROWN: Yes, it was quite a long programme at the cinema, so we're rather late back. John, when you've finished your tea, will you make the fire up, please?

JOHN: Right, Dad. I've finished now.

MR. BROWN: Get a big log out of the shed, then.

JOHN: Yes, Dad.

MRS. BROWN: The fire's kept up very well while we've been away, George.

MR. BROWN: Yes, I got a good fire burning and then I put plenty of slack on it. It only wants a log now, and it'll last the evening.

JOHN: Mum! Dad! My bike's not in the shed!

MRS. BROWN: Not in the shed, John — what do you mean? You put it there before we went out to the pictures, didn't you?

JOHN: Yes, Mum, but — oh, sorry, Dad!

MRS. BROWN: Now you've dropped that heavy log on your father's foot, John!

MR. BROWN: Right on my com, too! Now put that log on the fire, John, before you do any more damage.

JOHN: All right, Dad.

MR. BROWN: Now, what's this about the bike? You say it isn't in the shed — have you looked properly?

JOHN: Oh yes, Dad. I shone the torch all round the shed. It isn't there.

MRS. BROWN: Are you sure you put it in there, John?

JOHN: Oh yes, Mum. Dad reminded me that I'd left it in the garden, and I went and put it in the shed just as we were starting out.

MR. BROWN: Yes, I saw you put it in the shed. But you didn't padlock the door, my boy.

MRS. BROWN: Do you think anyone has borrowed the bicycle, John — Tony Smith, perhaps?

MARY: Oh, but Tony's away today, you told me, John!

JOHN: Yes, the Smiths have come away for the weekend. Tony couldn't have taken it. And I don't know anyone else who could have done.

MR. BROWN: H'm, my boy, I told you you would lose that bicycle one day if you weren't more careful. Well, I'll come out with you and we'll have a look round and see if we can find it anywhere. Give me the torch, John.

MARY: I hope John will find his bicycle all right, Mummy. Shall I go and help them look for it?

MRS. BROWN: No, dear, I'd rather you helped me clear the table. Put the tea-things on this tray, will you.

MARY: Yes, Mummy. And shall I put the kettle on for the washing up?

MRS. BROWN: Well, I think the water in the tap will be hot enough to wash the tea-things, dear.

MR. BROWN: Well, we've looked everywhere, Margaret — in the shed, and all round the garden, and outside in the road. The bike's nowhere to be seen, but —

JOHN: (interrupting) Look what we've found in the shed, Mum!

MARY: A handkerchief!

MRS. BROWN: Give it to me, John... It's mom's handkerchief. This doesn't look like one of ours. It's got a different laundry mark.

JOHN: I reckon someone came into the shed to take my bicycle, and dropped this handkerchief while he was doing it!

MR. BROWN: Well, it's possible. You know Margaret, I think we'd better let the police know the bicycle is missing.

MRS. BROWN: Yes, perhaps we had, dear. After all, it's quite a new machine; we only bought it for John's birthday last year.

MR. BROWN: Well, I'll telephone the police now. John, you'd better put that handkerchief on the mantelpiece and we can show it to the police when they come. Operator, will you give me the police? ... Yes, the police, please.

MARYSLA: Pijemy podwieczorek późno. Jest za kwadrans siódma.

PAN BROWN: Tak, był dość długi program w kinie, więc wróciliśmy dosyć późno. Jasiu, gdy skończysz herbatę, podsyć ogień, proszę.

JAS: Dobrze, tatusiu. Skończyłem już.

PAN BROWN: Więc wyjm polano z szopy.

JAS: Dobrze, tatusiu.

PANI BROWN: Ogień utrzymał się bardzo dobrze, podczas gdy nas nie było, Jerzy.

PAN BROWN: Tak, rozpalilem dobrze ogień, a następnie nałożyłem na niego dużo mialu. Teraz tylko potrzebuje polana i wytrzyma (cały) wieczór.

JAS: Mamusi! Tatusiu! Mojego roweru nie ma w szopie.

PANI BROWN: Nie ma w szopie, Jasiu — co to znaczy? Wstawiasz go tam, zanim wyszliśmy do kina, nieprawdaż?

JAS: Tak mamusiu, ale — och, przepraszam, tatusiu!

PANI BROWN: Teraz upuściłeś to ciężkie polano na stopę twego ojca, Jasiu!

PAN BROWN: W dodatku wprost na mój odcisk! Teraz włóż to polano na ogień, Jasiu, zanim nie zrobisz więcej szkód.

JAS: Dobrze, tatusiu.

PAN BROWN: A więc, co to z tym rowerem? Mówisz, (że) go nie ma w szopie — czy szukałeś dokładnie?

JAS: O tak, tatusiu. Świeciłem latarką wokoło szopy. Nie ma go tam.

PANI BROWN: Czy jesteś pewny, że go tam wstawiałeś, Jasiu?

JAS: O tak, mamusiu. Tatusi przypomniał mi, że zostawiłem go w ogrodzie i ja poszedłem i wstawiłem go do szopy właśnie gdy wyruszaliśmy.

PAN BROWN: Tak, widziałem jak wstawiałeś go do szopy, ale nie zamknąłeś na klódkę drzwi, mój chłopcze.

PANI BROWN: Czy myślisz, że ktoś pożyczyl rower, Jasiu — Antos Smith, może?

MARYSLA: Och, ale Antosia nie ma dzisiaj, powiedziałeś mi, Jasiu!

JAS: Tak, Smithowie wyjechali na weekend. Antos nie mógł go wziąć. A ja nie znam nikogo innego, kto mógłby być to zrobić.

PAN BROWN: Hm, mój chłopcze, mówiłem ci, że stracisz ten rower pewnego dnia, jeżeli nie będziesz ostrożniejszy. Więc wyjdź z tobą i rozglądnijmy się wokół i zobaczmy, czy możemy znaleźć go gdzieś. Daj mi latarkę, Jasiu.

MARYSLA: Mam nadzieję, że Jaś znajdzie swój rower w porządku, mamusiu. Czy mam pójść i pomóc im poszukać go?

PANI BROWN: Nie kochanie, wolałabym, żebyś mi pomógł sprzątnąć ze stołu. Postaw naczynia od herbaty na tej tacy, proszę cię.

MARYSLA: Tak, mamusiu. A czy mam nastawić czajnik na zmywanie?

PANI BROWN: No, myślę, że woda w kranie będzie dosyć gorąca na zmycie naczyń z podwieczorku, kochanie.

PAN BROWN: No, szukaliśmy wszędzie, Małgorzato — w szopie i po całym ogrodzie i na zewnątrz na drodze. Roweru nigdzie nie widać, ale —

JAS (przerywając): Patrz, co znaleźliśmy w szopie, mamusiu!

MARYSLA: Chustkę do nosa!

PANI BROWN: Daj mi ją, Jasiu... To jest męska chustka do nosa. Nie wygląda na jedną z naszych. Ma inny znak pralni.

JAS: Sądę, (że) ktoś wszedł do szopy, żeby wziąć mój rower, i upuścił tę chustkę do nosa, podczas gdy to robił!

PAN BROWN: Otóż to możliwe. Wiesz Małgorzato, myślę, że powinniśmy zawiadomić policję, że rower zaginął.

PANI BROWN: Tak, może powinniśmy, kochanie. Jednak to całkiem nowa maszyna; kupiliśmy ją dopiero na Jasia urodziny w zeszłym roku.

PAN BROWN: A więc zatelefonuję do policji teraz, Jasiu, lepiej, żebyś położył tę chustkę na kominku i będziemy mogli pokazać ją policji, gdy przyjdą. Telefonisto, proszę (połączyć mnie) z policją. Tak, policja, proszę.



J. Z. POZNAN. Jako stały czytelnik Głosu Anglii pozwalam sobie zabrać głos krytyczny w dyskusji z czytelnikami. Cieszy mnie, że popularność tego pisma wzrasta coraz bardziej, zwłaszcza ostatnimi czasy i to nie tylko wśród inteligencji ale również wśród robotników a nawet na wsi. Ja osobiście wdzięczny jestem Redakcji za liczne i ciekawe artykuły, dotyczące stosunków gospodarczych Wielkiej Brytanii.

Niestety są też i usterki. Przede wszystkim styl tłumaczenia. Podejrzewam, że tłumacze Głosu Anglii znają lepiej angielski od polskiego, co jest niedopuszczalne dla pisma czytelnego przez Polaków. Artykuły wydają się być tłumaczone dosłownie, starając się nie opuścić żadnego wyrazu, co w rezultacie daje zawiłą treść polską. Jest to może największe niedociągnięcie pisma i zrużę wielu czytelników, zwłaszcza mniej odczytanych.

Dziękujemy bardzo za krytykę, o której wiemy, że w pewnym stopniu jest słuszna. Wbrew temu co Pan przypuszcza, wszyscy nasi tłumacze są Polakami. Zawitości, o których Pan słusznie wspomina, powstają zwykle przy tłumaczeniach przemówień mężów stanu lub oświadczeń oficjalnych, kiedy staramy się trzymać możliwie ściśle zarówno znaczenia jak porządku słów. Ponieważ przy wolniejszym tłumaczeniu niezwykle łatwo jest nadać nieświadomie jakiś nowy odcień znaczeniowy, unikamy o ile możności wszelkich zmian, nawet jeśli dzieje się to kosztem lekkości stylu. Sądziłbym, że jeśli chodzi o teksty wspomnianego rodzaju, czytelnicy darują nam pewne niedociągnięcia, otrzymując w zamian naprawdę wierne tłumaczenie.

Co do innego typu artykułów, to pomimo naszych wysiłków mają one też swoje usterki, mamy jednak nadzieję, że z biegiem czasu zdołamy doprowadzić wszystkie tłumaczenia do wysokiego poziomu.

Mgr. KACZMAREK. W czerwcu b. r. „Głos Anglii” zamieszcza fotografię maszyny Palantype do stenografowania i podaje objaśnienie, że jest to maszyna do stenografowania we wszystkich językach świata pod najszczybszym dyktandem. Następują pytania i objaśnienia w rubryce Nasza korespondencja. Do informacji tam zamieszczonych należy dodać jeszcze, że tego rodzaju maszyny znane już były w pierwszej połowie 19 w. Pierwszą maszyną do stenografowania zbudował Francuz Gouod (1827) i Niemiec Dreis (1833).

Najbardziej znana jest maszyna Micoolla (1815—1886), którą posługiwano się we włoskim senacie 1830 r. przy spisywaniu mów. Nowszy typ maszyny do stenografowania to maszyna amerykańska Bartholomewa (1878) ulepszonej później przez Andersona (1899). We Francji, Belgii i na Węgrzech używano ich wiele. W Niemczech zjawiają się dopiero po wojnie światowej. Na maszynach tych można osiągnąć wielką szybkość, przedtem jednak trzeba parę lat ćwiczyć. Fałszywe bowiem uderzenie klawisza przynosi fałszywą zgłoskę lub wyraz i odczytanie staje się przez to bardzo utrudnione. Stenogram z maszyn zę specjalnymi znakami nie dla każdego jest czytelny, musi on być zawsze przetłumaczony; lepsza pod tym względem będzie maszyna z piętmem zgłoskowym. W dzisiejszych maszynach wykorzystane są najczęściej zwykłe litery drukowane zamiast dawniej używanych geometrycznych znaków lub cyfr. Na korzyść ich przemawia łatwe przyswojenie i pewność odczytania przysynopsu.

Dziękujemy bardzo za ciekawe informacje. Mamy nadzieję, że zainteresują one wielu z pomiędzy naszych czytelników.

Lekcja osiemdziesiąta ósma

(Transmisja 30 października 1947)

THE MISSING BICYCLE

BRAKUJĄCY ROWER

JOHN: Can I have another cup of tea, Mum?

MRS. BROWN: Yes, John, pass me your cup.

JAS: Mamusiu, czy mogę dostać jeszcze jedną filiżankę herbaty?

PANI BROWN: Tak, Jasiu, podaj mi swoją filiżankę.

